Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynos w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy w miejscu 10 h., na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 356 **Kraków, Sobota dnia 24 Grudnia 1904 r.** **Rok XII.**

WOJNA.

Akcja wojenna Japonji i Rosji, skupiona dotychczas na dwóch punktach: w Mandżurji wzdłuż Szaho i koło Portu Artura, zaczyna wstępować w nową fazę, mianowicie rozszerza się na operacje morskie. Admirał Togo skończył już swoje zadanie pod Portem Artura i wyruszył na czele eskadry wojennej ku południowi, celem zaatakowania eskadry bałtyckiej jeszcze w fazie jej podróży, depesza zaś Biura Reutera z Szanghaju donosi, że w tych samych celach miała także wyruszyć eskadra admirała Kamimury. Nadto z różnych portów sygnalizowały depesze prywatne ruch okrętów wojennych japońskich ku wodom południowym. Pod koniec więc stycznia rozpocząć się może nowa wojna morska.

Siły obustronne morskie — według obliczenia jednego z wyższych oficerów marynarki austrjackiej — przedstawiają się następująco:

Japonja posiada obecnie z tych okrętów, z którymi na początku wojny wstąpiła do akcji morskiej, pancerniki I. klasy: „Mikasa“ (15.362 tonn — zbudowany 1900 r.). „Asahi“ (15.443 tonn — zbud. 1899 r.), „Fuji“ (12.649 tonn — zbud. 1898 r.), „Czinjen“ (7.335 tonn — zbud. 1881 r.) i „Fuso“ (3.777 tonn — zbud. 1877 r.). (Pancerniki: „Szikiszima“, „Jaszima“ i „Hatsuse“ — zatonęły). — Krążowniki pancerne: „Iwate“ (9.906 tonn — zbud. 1900 r.), „Izuma“ (9.906 tonn — zbud. 1899 r.), „Jakumo“ (9.800 tonn — zbud. 1899 r.), „Asama“ (9.855 tonn — zbud. 1898 r.), „Tokina“ (9.855 tonn — zbud. 1898 r.), „Kasuga“ (7.700 tonn — zbud. 1903 r.), „Nishin“ (7.700 tonn — zbud. 1902 r.). — Nadto 12 krążowników II. klasy o pojemności do 4.900 tonn, około 20 kanonierek i znaczną liczbę flotyl torpedowców. Do tego dodać należy, że Japonja już podczas wojny w swoich warsztatach budowała nowe okręty (tak np. powstała flota ochotnicza japońska, o której sile brak bliższych szczegółów), oraz starała się o nabywanie okrętów u państw neutralnych.

Siły morskie Rosji obecnie po zniszczeniu ostatniego okrętu eskadry portarturskiej „Sebastopol“, obejmują eskadrę bałtycką i resztki eskadry władywostockiej. (III. eskadra rosyjska, jako mobilizująca się dopiero, nie może być obecnie uwzględniana.) Rosja posiada zatem: pancerniki: „Kniaź Suworow“, „Borodino“, „Orzeł“ i „Aleksander III.“ (wybudowane w latach 1901 do 1902, o pojemności 13.516 tonn), „Osłablja“ (12.600 tonn, wybudowana 1898 r.). Okręty linjowe II. klasy: „Nawarin“ i „Sissoj Wełykij“ (po 10.000 tonn, wybud. w 1894 i 1891 r.). Krążowniki pancerne: „Dymitr Donskoj“ (6600 tonn, zbud. 1891 r.) i „Oleg“ (5800 tonn, zbud. 1903 r.). Krążowniki II. kl.: „Aurora“ (6600 tonn, zbud. 1898 r.), „Żemczug“ (6600 tonn, zbud. 1903 r.), „Izumrud“ (6600 tonn, zbud. 1903 r.) i „Ałmaz“ (6800 tonn, zbud. 1903 r.). Okręty: „Diana“ rozbrojona w Saigon — „Askold“ rozbrojony w Szanghaju, oraz „Rossja“, największy okręt wojenny eskadry władywostockiej, jako bezczynne, nie mogą być uwzględniane w nowej akcji morskiej. Oprócz tego posiada Rosja pewną ilość torpedowców.

Zestawienie powyższe, jakkolwiek niezbyt dokładne, wykazuje już przewagę sił japońskich. Nie więc dziwnego, że Rosja nie wierzy w powodzenie eskadry bałtyckiej i zarządziła wysłanie III. eskadry.

Postępy armji oblężniczej pod Portem Artura, zaczynają wchodzić w szybsze tempo. Ostatnie depesze donoszą o powodzeniach Japończyków wzdłuż zatoki Gołębiej, gdzie obsadzili oni kilka ważnych wzgórz. Również zdobycie Tunkikwanszanu ma być rozstrzygającem dla fortów wschodnich. Powodzenia te są następstwem systematycznie prowadzonych prac oblężniczych i upoważniają do oczekiwania nagłych a poważnych rezultatów.

Na terenie mandżurskim sytuacja nie zmieniona. Obie strony spędzają zimę na pozycjach i tylko od czasu do czasu przychodzi do mniej lub więcej krwawych utarczek. Zapowiedź zatem Kuropatkina, że przed zimą nie zajdą w Mandżurji żadne poważniejsze zmiany, sprawdza się.

Poniżej podajemy ostatnie depesze:

„Sebastopol“.

Londyn 23 grudnia. Biuro Reutera donosi z Tokio pod datą wczorajszą z otoczenia admirała Togo: Opowiadania jednego z rosyjskich jeńców potwierdzają, że sieć ochronna od torped, zawieszona wokoło „Sebastopola“ została 8 razy trafioną przez torpedy japońskie. Najmniej jeden pocisk torpedowy trafił w przód okrętu i wyrwał dziurę, długą na 8 stóp. Niema widoków, aby „Sebastopol“ mógł się utrzymać na powierzchni wody. Admirał Togo obserwował, jak jeden kontrtorpedowiec rosyjski, trafiony japońską torpedą, zatonął.

W Mandżurji.

Petersburg 24 grudnia. (Urzędownie). Kuropatkin donosi z d. 22-go b. m.: Nie otrzymałem żadnych wiadomości o nowych starciach. D. 21 stoczono potyczkę z jap. strażą przednią, przyczem kilku Japończyków padło, a dwóch wzięto do niewoli. Widziałem wczoraj tych dwóch jeńców i przekonałem się, że ich odzież nie daje dostatecznej ochrony przed mrozem, a szczególnie ich obuwie jest bardzo liche. W szpitalu widziałem również Japończyka, któremu musiano amputować odmarzniętą nogę. — Dziś panuje śliczna pogoda przy —15°.

Londyn 24 grudnia. (Tel. wł.) Dzienniki donoszą z głównej kwatery rosyjskiej, że armja rosyjska cierpi bardzo z powodu zimna. Tygodniowo odchodzi do szpitali przeszło 2000 żołnierzy, którzy zachorowali wskutek mrozów. Brak im bowiem ciepłej odzieży i obuwia.

Na przyjęcie eskadry bałtyckiej.

Londyn 23 grudnia. *Daily Telegraph* donosi z Czifu pod datą wczorajszą: Według nadeszłych wiadomości 8 kontrtorpedowców rosyjskich wyjechało z Portu Artura. W ostatnich 24 godzinach padał gęsty śnieg.

Śledztwo w sprawie zajścia na Morzu Północnem.

Londyn 23 grudnia. — Biuro Reutera donosi z Hull pod datą wczorajszą: — Rosyjski konsul oświadczył na zapytanie, że z rybaków, przesłuchiwanych w konsulacie, tylko jeden zaprzysiągł i podpisał swoje zeznania, inni nie śmieli zeznań swoich podpisać. Rybak, który zaprzysiągł swoje zeznania, oświadcza, że nigdy nie powiedział, jakoby wśród flotyli rybackiej znajdował się torpedowiec japoński. Gdy owego robotnika przywieziono do konsulatu, był pijany.

Loudyn 23 grudnia. Biuro Reutera donosi z Sydney, że rząd angielski zamierza zaanektować wyspy Tonga (?). Okręty angielskie, które do tych wysp odpłynęły, otrzymały rozkaz zatknięcia na nich flagi angielskiej.

„Niemiecka gospodarka“.

(Proces Jennera. — Pokusy. — Nieporządki w Banku centralnym. — Rzekomo wzorowy zakład. — Polska i niemiecka gospodarka. — W górę serca!)

Nasz korespondent wiedeński *(Mm)* pisze:

Przed sądem przysięgłych w Wiedniu dobiega kresu w chwili, gdy piszę słowa niniejsze, proces przeciwko woźnemu bankowemu Jennerowi i towarzyszom.

Jenner latem zdefraudował w banku Centralnym niemieckich Kas Oszczędności w Wiedniu ćwierć miljona koron. Po defraudacji, dokonanej w samo południe, zniknął bez śladu. Policja szukała go po całym kontynencie. Napróżno! Naraz już jesienią skutkiem gadulstwa niejakiego Flicka, urzędnika prywatnego, policja dowiedziała się o miejscu pobytu Jennera. Defraudant nie opuścił ani na chwilę Wiednia. Ukryty w ciemnym pokoju fotografa, pracującego w domu, przesiedział cały czas w jednym domów nad kanałem Dunajowym w dzielnicy Leopoldstadt, w tej części wilgotnej koło Prateru, gdzie się gnieździ biedota.

Jenner i wszyscy wspólnicy, którzy pomagali mu i ukrywali pieniądze zasiedli na ławie oskarżonych. Lecz już podczas śledztwa wyszło na jaw, że Jenner nigdy nie mógłby dopuścić się defraudacji, gdyby w banku panował porządek. Ale ani dyrektor, ani urzędnicy Centralnego banku niemieckich Kas oszczędności nie mieli bądź pojęcia o zasadach bankierskich, bądź poczucia obowiązku.

Podczas rozprawy przed przysięgłymi stwierdzono, że Jenner, człowiek zresztą lekkomyślny, był poprostu wystawiony na zbyt silne pokusy, by im nie uledz. W banku Centralnym, przy przesyłaniu pieniędzy z innych banków, albo odsyłaniu do tych ostatnich, nie zachowywano najpierwotniejszych środków kontroli i ostrożności. Woźnego, który nosił w torbie po 100,000 kor. i więcej, posyłano samego, albo dodawano mu młodego praktykanta.

O recepisy za nadane przez służącego listy pieniężne nikt się nie troszczył. Już po ucieczce Jennera, przez osoby trzecie bank Centralny dowiedział się, że przywłaszczył on sobie dwa listy pieniężne, które miał nadać i recepisy oddać właściwemu urzędnikowi. Po defraudacji Jennera nie przeprowadzono w banku należytej rewizji.

Wśród przysięgłych i wśród akwokatów panowało silne oburzenie na tak lekkomyślną gospodarkę. Padł wyraz „Schlamperei!“, którym to wyrazem gwara wiedeńska oznacza niechlujstwo roboty i myślenia, niedbalstwo, lekceważenie obowiązków.

Centralny bank niemieckich kas oszczędności założone nie tylko w celach finansowych, nie tylko celem skupienia i lepszego zużytkowania kapitałów niemieckich w Austrji. Inicjatorom owej instytucji przyświecała jeszcze inna, wyższa idea: oto bank Centralny miał być wzorem dla niemieckich kas oszczędności w Austrji. Wzór wcale niewesoły!

A teraz uwaga końcowa. Od lat wielu musimy co chwila słuchać ze strony niemieckiej przytyków złośliwych na punkcie „polskiego gospodarstwa!“

Przezwisko „polnische Wirtschaft!“ powstało w Berlinie i co do sensu odpowiada niemal ściśle terminowi „Schlamperei!“ gwary wiedeńskiej. Tymczasem od paru lat i nad Szprewą i nad Dunajem mnożą się dowody, że Niemcy są dalecy odścisłości i sumienności, któremi się chlubią. Przeciwnie! Im bardziej w narodzie polskim krzewi się oszczędność, kwitnie zmysł do pracy, utrwala zamiłowanie do porządku, tem bardziej owe cnoty kulturalne zanikają wśród społeczeństwa niemieckiego. Dzisiaj od „polskiej gospodarki“ pod niejednym względem Niemcy mogliby się uczyć; teraz często „niemiecka gospodarka“ będzie służyła Polakom za przykład odstraszający.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś sobota Wigilja. Adama i Ewy: w niedzielę Boże Narodzenie.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 41, zachód przypada o godz. 3 minut 36, długość dnia godzin 8 minut 55.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Do naszych czytelników. Ponieważ cały nasz personal techniczny jest zajęty przygotowaniem numeru gwiazdkowego, który obejmie 20 kolumm druku, wydajemy dziś numer zmniejszony.

Nietykalność korespondencji pocztowej w Rosji. Jaką „gorliwość" okazują władze rosyjskie przy badaniu zawartości korespondencji pocztowej, przesyłanej z zagranicy do Rosji, można się przekonać z rozkazu, opublikowanego w oficjalnym *„Dzienniku poczt i telegrafów."* Rozkaz ten konstatuje fakt (szczególna rzecz, iż podano go do publicznej wiadomości), że w ciągu 5-u miesięcy otwarto w Odessie 80,423 listów, w których podejrzywano druki, utwory hektografowane, litografowane itp. podlegające opłacie cła lub też w Rosji niedozwolone. Tak masowe otwieranie listów zwróciło wreszcie uwagę wyższych władz, skutkiem czego udzielono naczelnikowi odeskiego okręgu pocztowo-telegraficznego nagany. — Fakt jednak ten świadczy, że badanie zawartości korespondencji pocztowej w Rosji odbywa się na szeroką skalę.

Z KRAJU.

Koncert w Podgórzu. W sali „Sokoła" koncertować będzie w styczniu 1905 r. znany skrzypek czeski Franciszek Ondrziczek (starszy).

Podstęp na podstęp. Nasz korespondent z Krościenka nad Dunajcem pisze: Włościanin Józef Wąchała z Tylmanowy pod Krościenkiem pragnął za życia rozdzielić swoje gospodarstwo między dzieci. Jeden z synów przebywający w Ameryce, miał być spłacony, ale skoro dowiedział się o zamiarze ojca, przyśpieszył powrót do kraju, ażeby i jemu ojciec pewną część gruntu zapisał. Za to miał młody Wąchała dopłacić ojcu gotówką 1000 kor.

U notarjusza w Krościenku sporządzono akt, a syn wręczył ojcu obiecaną sumę. Po pewnym czasie jednak wykradł te pieniądze i powrócił do Ameryki wiedząc, że akt notarjalny jest nieodwołalny. Zrozpaczony ojciec wziął się też na sposób, by akt „unieważnić! Udał się do notarjusza i zażądał odczytania aktu, gdyż nie zapamiętał, dobrze treści. Podczas czytania wydarł Wąchała akt notarjuszowi z rąk i podarł go w kawałki.

Za ten gwałt odpowiadał Wąchała przed trybunałem karnym w Nowym Sączu w d. 22 b. m. Skazano go na miesiąc ciężkiego więzienia obostrzonego postami

Cygańskie sztuczki i zabobony góralskie. Nasz korespondent z Zakopanego pisze: Dnia 21 bm. uwięziła tu żandarmerja trzy pary małżonków cyganów i odstawiła do sądu w Nowym Targu pod zarzutem wróżbiarskich oszustw, popełnionych na szkodę górali w Zakopanem, Białym Dunajcu, Poroninie, Zaluchem, Starem Bystrem i innych okolicznych wsiach. Oszustwa te uprawiali w następujący sposób: przybywali pojedyńczo do górali, udając podróżnych i prosili o trochę mleka. Otrzymawszy mleko, wyjmował cygan lusterko z kieszeni i wyczytywał z niego góralowi, że ma podłożone coś pod stajnią, aby mu bydło schło i zdechło, zaś pod stancją ma podłożone dla niego i żony, aby chorowali i pomarli. Na prośby przerażonych górali cygan zabierał się do dzieła zapobieżenia złemu. Przedewszystkiem żądał najładniejszej i najdroższej chustki, do której kazał zawinąć nawóz bydlęcy z stajni i i rozpoczynał modły, w których i górale musieli brać udział. W czasie modłów podrzucał cygan kość i garść kłaków i pokazywał góralom, iż to właśnie było podłożone pod stajnią i izbą. Następowała modlitwa dziękczynna, poczem cygan żądał, by dla ustrzeżenia się na przyszłość od tych nieszczęść góral złożył na stole wszystkie pieniądze jakie są w chacie i by nie z nich nie zatrzymał.

W ten sposób wyłudzali cyganie od górali czasem i po kilkadziesiąt koron. Wychodząc ostrzegali „uratowanych", by przez pół dnia nie wychodzili z domu i nikomu nic nie mówili. Dopiero na drugi dzień pomiarkowali się górale, że ich oszukano i donieśli żandarmerji, która wynalazła i przytrzymała cyganów. Pieniądze znaleziono u cyganów przy osobistej rewizji.

Polepszenie losu urzędników pocztowych. (Tel.). Na zaproszenie wydziału lwowskiej grupy urzędników pocztowych odbyło się wczoraj wieczorem we Lwowie w gmachu pocztowym zgromadzenie interesowanych, na którem pos. Stanisław Głąbiński zdał sprawę z poczynionych w ministerstwie handlu kroków w sprawie polepszenia bytu urzędników pocztowych w Galicji.

KRAKÓW 24 grudnia.

Do naszych Czytelników! Zwracamy uwagę, że dodatek niniejszy należy do całości Numeru świątecznego, którego część wyłącznie literacka i ilustrowana **wyjdzie o godzinie 12-tej w południe.**

W lokalach publicznych i przy pojedyńczej rozprzedaży powinni czytelnicy domagać się obu części razem.

Cena numeru świątecznego: 20 hal.

Następny numer *Głosu Narodu* ukaże się we wtorek dnia 27 o godz, 10-tej rano.

Nasze powieści. W najbliższym czasie rozpoczniemy druk dwóch oryginalnych powieści, które posiadają ważny przymiot... aktualności.

Powieść Dobrycza p. t.: „Dwie pary czarnych oczu", jest pierwszem większem dziełem młodego autora, i rozgrywa się na tle stosunków polsko-wiedeńskich. Barwne jej tło stanowi życie parlamentarne, a nicią przewodnią konflikt miłosny młodego Polaka ulegającego czarowi dwóch par czarnych oczu...

Powieść p. Gruszeckiego p. t.: „Jak się p. radca żenił?" rozgrywa się w środowisku urzędniczem i maluje w sposób zajmujący i żywy stosunki naszej biurokracji, trzymając się ściśle rysów ogólnych.

Nie wątpimy, że oba te utwory znajdą poklask i uznanie naszych czytelników.

Kolędy. W akademickim kościele św. Anny wzmocniony chór miejscowy podczas sumy święta Bożego Narodzenia odśpiewa szereg kolęd z towarzyszeniem orkiestry 13 p. p.

Komisja przemysłowa pod przewodnictwem I. wiceprezydenta p. Chylińskiego, na czwartkowem posiedzeniu uchwaliła budżet swój na rok 1905.

W sprawie konkursów, mających na celu premjowanie wzorowo prowadzonych warsztatów rękodzielniczych, wogóle działalności w zakres tych zawodów wchodzącej, wybrała komisja przemysłowa na wniosek referenta tej sprawy, r. m. Rottera, osobną komisję, której zadaniem będzie dalsze przygotowanie co do sposobu ogłoszenia konkursu i przyjmowania zgłoszeń, co do okresu czasu, na jakiby badanie właściwe produkcji w rozmaitych pracowniach konkurujących rozciągnąć się miało, co do ustanowienia porządku, w jakimby miały następować po sobie rozmaite zawody przemysłowe, wreszcie co do potrzebnych za każdym razem środków pieniężnych.

Skład tej komisji, która będzie pełnić zarazem obowiązek sądu konkursowego, jest następujący: dwóch delegatów Tow. technicznego, dyrektor Muzeum techniczno-przemysłowego, inspektor przemysłowy, instruktor stowarzyszeń przemysłowych, delegat Izby handlowo-przemysłowej. Przewodniczącym tej komisji będzie prezydent miasta lub jego zastępca.

Następnie uchwalono wstrzymać się obecnie od wszelkich zmian w organizacji kursów handlowych dla kobiet, przy szkole wydziałowej im. św. Scholastyki, a to wobec zamierzonego w najbliższej przyszłości połączenia kursów handlowych dla kobiet przy szkole św. Scholastyki z Akademją handlową.

Wreszcie prof. dr Bandrowski przedstawił zasady, na których opierać się ma projektowana przez niego organizacja praktyczna szkoły robót kobiecych. Dalsze debaty nad tą organizacją odroczono z powodu spóźnionej pory do następnego posiedzenia.

Kalendarzyk świąteczny. W niedzielę dnia 25 grudnia:

Teatr miejski: wieczorem „Kościuszko pod Racławicami".

Teatr ludowy: pop. „Roznosicielka chleba", wieczorem „Lygia".

Cyrk: pop. i wieczorem przedstawienia trupy Cezarego Sidoli.

Chromofotoskop (przy ul. Florjańskiej, „Uroczystości koronacyjne króla angielskiego Edwarda VII".

Park Krakowski: koncert i ślizgawka.

W poniedziałek dnia 26 grudnia:

Teatr miejski: pop. „Królowa Tatr", wieczorem „Djabeł Łańcucki".

Teatr ludowy: pop. „Izrael na puszczy", wieczorem „Trójka hultajska".

Cyrk: dwa przedstawienia trupy Cezarego Sidoli.

Chromofotoskop jak poprzednio.

Park Krakowski: Koncert i ślizgawka.

„Królowa Tatr", baśń fantastyczna p. A. Walewskiego, onegdaj po raz czwarty zapełniła dobrze salę teatru, sprawiając uciechę maluczkim głównie widzom. Cieszyli się oni, klaskali, gdy Jędruś z Cudolicą uciekał, niesiony przez orła w powietrze, a Nosal na żar-ptaku nie mógł ich dogonić. Z wykonawców p. Mrozowska ujmowała wdziękiem i werwą, p. Jednowski miał potrzebny humor, p. Zawierski jako Jędruś grał z większą werwą. Nie można tego powiedzieć o p. Zelwerowiczu, który żałował swego pięknego głosu i grał cokolwiek od niechcenia rolę Kręciny, z której jednak możnaby wydobyć kilka efektów w stylu groteskowym. Król ukazał się tym razem bez wąsów à la Patacake. Podobno je zmienił na żądanie policji. Czy z obawy międzynarodowych konfliktów?

Opłatek w „Sokole" zgromadził wczoraj obok drużyny Sokolej z przewodnikami na czele, także licznych gości z Krakowa, oraz z pod dwóch innych zaborów. Duchowieństwo reprezentował proboszcz od św. Anny, ks. dr Józef Caputa, gminę reprezentowali: I. wiceprezydent M. Chyliński, II. wiceprezydent dr St. Domański, oraz kilku członków Rady m. — Obecni byli posłowie do Rady państwa i na Sejm: J. K. Federowicz, dr Milewski, Popowski, dr Petelenz, Rotter i prof. dr Zoll, rektor Uniw. prof. dr Cybulski, prezes Koła mieszczańskiego p. P. Kosobucki, Weterani Przytuliska i wiele dam.

Po religijnem przemówieniu ks. dra Caputy i po wzajemnych życzeniach przy łamaniu opłatkiem, wszyscy obecni zasiedli do wspólnej wieczerzy wigilijnej, przy której prezes, p. Turski, prastarym zwyczajem życzył „Dosiego roku" dostojnym gościom, reprezentantom kraju i miasta, posłom i weteranom. Następnie wznosili toasty: poseł dr Petelenz na cześć reprezentacji miasta, wiceprezydent Chyliński na cześć „Sokoła", wiceprezydent dr Domański na cześć duchowieństwa, mecenas dr Guńkiewicz na cześć posłów, prof. dr Fr. Zoll senior im. szkolnictwa na cześć „Sokoła" krakowskiego, poseł Rotter na cześć weteranów z 1863 r., prof. dr Milewski na cześć mieszczaństwa krakowskiego, prezes Kosobucki na cześć polskich niewiast, weteran p. St. Miłkowski na cześć Sokołów, wreszcie rektor prof. dr N. Cybulski wzniósł toast „Kochajmy się!.."

Wieczerzę przeplatały produkcje orkiestry sokolej, która w końcu odegrała kolędy wobec suto wystrojonej i oświetlonej choiny.

Z „Lutni". W najbliższym koncercie Towarzystwa, który się odbędzie w pierwszych dniach stycznia, wystąpią jako soliści: p. Józef Szymański, barytonista opery lwowskiej, oraz p. Jan Górski, wiolonczelista. Drugą połowę koncertu wypełni dzieło Kremsera, osnute na tle pieśni ludowych p. t. „Obrazy bałkańskie". W wykonaniu obszernej tej kompozycji wezmą udział soliści, chóry, oraz orkiestra 13-go p. p.

Księga adresowa dla miast Krakowa i Podgórza ukazała się już w obiegu księgarskim. Ta pierwsza w swoim rodzaju publikacja w Krakowie, której brak rzeczywiście dawał się odczuwać, obejmuje oprócz adresów mieszkańców obu miast, spis alfabetyczny rękodzieł, kupców i fabryk, adwokatów, lekarzy, inżenierów, budowniczych, wogóle wszystkie zawody, nadto wykaz właścicieli i dzierżawców dóbr w Galicji, spis abonentów telefonicznych, przepisy pocztowe, telefoniczne, handlowe, szczególnie ważne przepisy meldunkowe — słowem, nader bogaty dział informacyjny. To też wydawcom pp. Knapikowi i Mikulskiemu należy się uznanie za podjęcie i przeprowadzenie tak żmudnej pracy, jak wydanie takiej księgi, zwłaszcza, że mieli oni do zwalczenia nader wielkie trudności, szczególnie w zebraniu dokładnych adresów, co było prawie niemożliwem do uskutecznienia wobec nieporządków w policyjnem biurze meldunkowem i obojętnego zachowania się mieszkańców, nie zdających sobie sprawy ze znaczenia takiej księgi, chociaż wydawcy apelowali do nich za pośrednictwem prasy i ogłoszeniami.

Ta księga adresowa stanie się niezbędną w każdem przedsiębiorstwie przemysłowem i handlowem.

Wieczornica w „Sokole" dla członków i ich rodzin odbędzie się w Sokole krakowskim w sobotę dnia 31 bm. wieczór. Program obejmuje deklamacje, monologi, grę na skrzypcach i fortepianie, śpiew solowy, orkiestrę amatorską „Sokoła".

Obfity program, nie pozbawiony punktów humorystycznych i niespodzianek, zgromadzi zapewne liczną drużynę Sokolą.

Ambulatorjum dentystyczne Uniw. Jagiell. (Rynek gł. l. 22) na czas Świąt Boż. Nar. zamknięte, otwartem zostanie dnia 28 b. m.

Otwarcie Wystawy drukarskiej odbędzie się dzisiaj o godzinie 12-tej w południe.

Loterja gospodarcza na polskie szkoły na kresach przyniosła dość pokaźny dochód, dzięki staraniom szanownych pań komitetowych, oraz wielkiej i znanej już ofiarności szanownych firm kupieckich m. Krakowa, oraz naszego społeczeństwa. Dochód brutto wynosił 1815·92, rozchód 388·60, zatem czysty dochód 1427·23.

Zarząd krakowskiego Koła pań T. S. L., którego staraniem ta loterja 11 b. m. urządzoną była, składa serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy na tak ważny cel — jakim jest obrona kresów — dopomogli do uzyskania tego funduszu.

Sprawa Balickiego. Izba radna sądu krajowego karnego uchwaliła przedstawić sądowi wyższemu wniosek o wypuszczenie na wolność nadkomisarza Stanisława Balickiego za kaucją 4000 koron.

Odznaczenie polskiej firmy w St.-Louis. Od konsula austro-węgierskiego w St.-Louis nadszedł telegram zawiadamiający, że p. Fr. Macharski, właściciel firmy Antoni Hawełka w Krakowie, otrzymał na powszechnej wystawie w St.-Louis, złoty medal. Za miody zaś staropolskie z tejże wystawy ofiarowane prezydentowi Rooseweltowi, otrzymał p. Macharski własnoręczny list z podziękowaniem od prezydenta Stanów Zjednoczonych. Firma A. Hawełki była jedyną z Galicji, która brała udział na wystawie w St.-Louis.

Z Krowodrzy piszą do nas: Każdego roku przeznacza Rada gminna w Krowodrzy na „Gwiazdkę" pewną kwotę na sprawienie odzieży dla biednej dziatwy szkolnej. Uczyniła to i w b. roku szkolnym, ofiarując na ten cel przeszło 150 koron. Z daru tego skorzystała znaczna ilość dzieci biednych, z których jedne otrzymały buciki, inne sukienki, surducki i t. p. ciepłe ubrania.

Jakaż to radość serc młodocianych i jaka pomoc dla biednych rodziców w tak ciężkich, jak dzisiaj, czasach!

Panowie Rajcy gminni nietylko słowem, ale i czynem stwierdzają, że nie są im obce słowa Boskiego Zbawiciela: „Cokolwiek maluczkim uczyniliście, mnie uczyniliście"!

Serdeczne dzięki Wam za to, Zacni Panowie Radcy, składam w imieniu tych maluczkich, i oby znaleźliście jak najwięcej naśladowców!

Równocześnie składam serdeczne podziękowanie Szan. P. Matejkowej i Sz. P. Laiter, nauczycielkom w tutejszej szkole, które nie szczędziły czasu i tru-

-du i z zakupionej materji uszyły własną ręką biednym uczennicom sukienki, „Bóg Wam zapłać“!

Wincenty Woźny, kier. szkoły w Krowodrzy.

Przejechanie. Wczoraj przedpołudniem przy ul. Dietla, gospodarz z Krzesławic Jan Bieroń ładując wóz, uległ przykremu wypadkowi. Koń spłoszył się bowiem i popędził wraz z wozem, przyczem Bieroń upadł na ziemię, a koła wozu przejechały go wpół ciała. Rozszalałego konia zatrzymał w ul. Stradomskiej żołnierz policyjny. Wezwane Pogotowie odwiozło chorego do szpitala św. Łazarza, zachodzi bowiem obawa, że odniósł on obrażenia wewnętrzne.

Kronika policyjna. Policja aresztowała trzech nałogowych włóczęgów: Franciszka Skalskiego, Ferdynanda Jaworskiego i Stefana Deskę, recte Schuch, mających razem 38 lat, których stałem zajęciem było upatrywanie chwili, aby cokolwiek ukraść. Taka sposobność zdarzyła mu się na Stradomiu, gdzie z worka, na wozie umieszczonego, skradli kilka tuzinów przyszewek do kamaszków. Ze zdobyczą swoją udali się oni aż do Olszy, gdzie chcieli sprzedać towar, tam jednak przytrzymano ich i skradzione przedmioty odebrano.

Za włamanie i kradzież piwniczną aresztowano Stefana Krupę i jego wspólniczkę Wiktorję Pawłowską; trzeci wspólnik jest poszukiwany.

Wreszcie aresztowano Izraela Selzera, niebezpiecznego złodzieja, który przed kilku dniami pobił ajenta policyjnego, w chwili, gdy ten chciał go aresztować. Selzer zdołał wtedy uciec i ukrywał się aż do tej pory.

Na inspekcję policji doprowadzono wczoraj rano przekupkę z Kazmierza, Chanę Lustbader, która kupiła od Piotra Czyszczania z Chabówki większą ilość drobiu, a następnie wmawiała w niego zuchwale, że należytość już mu zapłaciła.

NEKROLOGJA.

We czwartek zmarł tu Juljusz Homolacz, radca sądu krajowego. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W niedzielę 25 grudnia: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach, napisał A. W. Lasota.

W poniedziałek 26 grudnia o godzinie 3 po południu: „Królowa Tatr“, widowisko fantastyczne w 5 aktach a 8 odsł. ze śpiewami i tańcami A. Walewskiego (po raz 5).

W poniedziałek o godzinie 7 wieczorem: „Djabeł Łańcucki“, dramat w 4 aktach Adolfa Nowaczyńskiego (po raz 4).

We wtorek 27 grudnia: „Świat nudów“, komedja w 4 aktach E. Paillerona.

We środę 28 grudnia: „Damy i huzary“, komedja w 3 aktach Aleksandra hr. Fredry, oraz „Ciężka próba“, drobnostka scen. w 1 akcie P. Bertona, debiut p. Julji Elsner (ceny miejsc zniżone).

We czwartek 29 grudnia: „Królowa Tatr“, widowisko fantastyczne w 5 aktach a 8 odsłonach ze śpiewami i tańcami A. Walewskiego (po raz 6).

Projektowane zamachy na cara.

Berlin 24 grudnia. (Tel. wł.) *Berl. Tgbl.* donosi z Petersburga, iż rząd rosyjski otrzymał z zagranicy **bardzo szczegółowe i autentyczne raporty, że przygotowują się zamachy na życie cara Mikołaja.** Wobec tego oświadczył rząd rosyjski wszystkim interesowanym sferom, że gdyby istotnie próby zamachów miały wejść w życie, zostaną podjęte nadzwyczajne środki ostrożności, które z natury rzeczy pociągną za sobą **rozszerzenie i wzmocnienie władzy policji i żandarmerji.**

Dymisja hr. Murawiewa.

Berlin 24 grudnia. (Tel. wł.) *Berl. Lok. Anz.* donosi z Petersburga, że **hr. Murawiew otrzymał żądaną dymisję i pozostanie ambasadorem** w Rzymie, a dotychczasowy tamtejszy ambasador ks. Urusow zostanie ambasadorem w Wiedniu. Następcą Murawiewa zostanie **Platonow.**

Obostrzenie cenzury listowej.

Berlin 24 grudnia. (Tel. wł.). *Berl. Ztg* donosi, że pomocnik ministra spraw wewnętrznych Durnowo, polecił urzędnikom, którzy pełnią służbę pocztową, aby otwierali wszystkie listy przychodzące z zagranicy do Rosji i badali dokładnie ich treść. **Wszelkie listy, zawierające jakąkolwiek wzmiankę o stosunkach wewnętrznych** w Rosji, mają być konfiskowane. Tylko prywatne listy mają być doręczane stronom.

(Jeżeli informacja powyższa sprawdzi się, to cała komunikacja listowa między Rosją a zagranicą zostanie przerwana. Doręczanie bowiem listów adresatom zależeć będzie od humoru urzędników pocztowych. Być może, że państwa zaprotestują przeciw rozporządzeniu pana Durnowa. *Przyp. Red.*)

Stróże domów w służbie policji rosyjskiej.

Petersburg 24 grudnia. (Tel. wł.). Członek rady miasta, Sziclikow(?) postawił wniosek, aby magistrat m. Petersburga wystąpił przeciw naczelnikowi policji w Petersburgu i pociągnął go do odpowiedzialności za to, że ten podczas demonstracji na Newskim Prospekcie d. 11 bm. użył go rozpędzania tłumów, oprócz policji także kilkuset stróżów kamienicznych, pozostających na usługach policji. Powołanie bowiem stróżów do czynności czysto policyjnej nietylko sprzeciwia się prawu, ale także i pojęciom o stosunku właścicieli domów do stróżów, gdyż ci odtąd będą się uważali za zwierzchników swoich chlebodawców.

Wrzenie w Rosji.

Moskwa 23-go grudnia. Kilka grup ludności miejskiej wystosowało do zarządu miejskiego adres następującej treści: Ostatnie zdarzenia dowiodły, że „duma“ miejska w znanej uchwale z d. 13 b. m. silnie i dobitnie zebrała warunki jakie cały naród rosyjski stawia rządowi. Podpisani na adresie, w tej historycznej chwili świadomi są ważnego znaczenia moralnej łączności, między ludnością Moskwy a jej reprezentacją. Wyrażają oni zupełną zgodę z żądaniami „dumy“ moskiewskiej i zapewniają ją, iż zawsze może spodziewać się poparcia moralnego ludności we wszystkich krokach, które mogą się przyczynić do jak najśpieszniejszego urzeczywistnienia ułożonych zasad.

Moskwa 23 grudnia. Studenci uchwalili na wczorajszem zebraniu zaprzestać uczęszczać na wykłady i wyrazić rektorowi uniwersytetu oburzenie i pogardę za to, że zakazał odbycia na uniwersytecie zgromadzenia. Rezolucja uchwalona przez studentów podnosi, że jako obywatele przyszłej odrodzonej wolnej Rosji, przejęci są ideałami politycznej, ekonomicznej i obywatelskiej wolności i składają przysięgę, iż wszelkimi środkami i z wszystkich sił walczyć będą o urzeczywistnienie demokratycznej społecznej organizacji, — któraby uwolniła uciśnioną ojczyznę i zapobiegła podobnym gwałtom, jakie się wydarzyły podczas okrutnego uśmierzania demonstracji dnia 18 i 19 bm. W końcu podnosi rezolucja, że jeżeli uczestnicy zgromadzenia mieliby być ukarani, studenci połączą się z robotnikami i urządzą wspólną manifestację.

Moskwa 23 grudnia. Wyższe kursa naukowe dla kobiet, na tutejszym uniwersytecie zostały zamknięte.

Petersburg 23 grudnia. Dziennik *Wschód* donosi, że projekt wniesiony do Rady państwa, według którego ma być zniesiony awans dla oficerów żydów wychrzczonych, został cofnięty. To samo pismo donosi, że kierownictwo spraw żydowskich przechodzi z departamentu policyjnego, do departamentu dla spraw ogólnych.

Ruch ludu polskiego w Królestwie.

Lwów 23 grudnia. (Tel. pryw.) Do *Słowa Polskiego* donoszą z Warszawy, że gdy lud polski dowiedział się, iż trzy gminy uchwaliły, aby w urzędowaniu gminnem w przyszłości obowiązywał nadal język polski, zapalił się mocno do tej sprawy. Obecnie odbywają się zebrania gminne w różnych miejscowościach.

Kilka dni temu zwołano zebranie gminne w Długoborzu chłopskim, pow. łomżyńskiego. Gmina, idąc za przykładem gmin: Staroźreby, Gralewy i Wychodź, uchwaliła wprowadzić język polski w całem swojem urzędowaniu.

W Kielcach panuje podobno duży zamęt, wywołany wiadomościami pochodzącemi od cheratych, znajdujących się na placu boju. Krąży pogłoska, że koło Krasnojarska trzy pociągi z rezerwistami, kolejno po sobie idące, spadły z nasypu kolejowego i że dużo żołnierzy z Królestwa odniosło mniej lub więcej silne obrażenia.

TELEGRAMY.

Mianowania.

Wiedeń 24 grudnia. (Tel. wł.) *Wien. Ztg.* ogłasza: Minister kolei zamianował wicesekretarza dra Franciszka Podlewskiego sekretarzem w ministerstwie kolejowem. (Jestto nominacja przejściowa, gdyż dr Podlewski ma być wkrótce zamianowanym zastępcą dyrektora kolei państwowej w Stanisławowie. Dr Podlewski jest jeszcze bardzo młodym i pozostaje w służbie dopiero od lat 8; ponieważ obecnie posiadał rangę VIII., a z posadą zastępcy dyrektora związana jest ranga VI., powołano go obecnie na posadę sekretarza w randze VII. O ile nas poinformowano, dr Podlewski zawdzięcza swój nader szybki, awans niektórym posłom Koła polskiego. *Red.*)

Bluźnierstwa wszechniemców.

Wiedeń 24 grudnia. (Tel. wł.) Dzisiejszy numer dziennika kat. *Vaterland* występuje bardzo ostro przeciw postępowaniu wszechniemców, którzy w *Alld. Tgbl.* w bluźnierczy sposób napadają na Najśw. Sakrament Ołtarza. Niedawno kardynał Gruscha wystąpił energicznie przeciw temu świętokradczemu zachowaniu się protestanckich wszechniemców, broniąc świętych podstaw Kościoła.

Pomimo to wszechniemcy nie zaprzestali bluźnierstw. Dzisiejszy *Vaterland* wzywa rząd, aby położył kres temu świętokradztwu, gdyż w przeciwnym razie wszyscy katolicy będą musieli sami skutecznie zareagować.

Z Izby francuskiej.

Paryż 24 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych po dłuższej dyskusji wyrażono zaufanie do rządu 298 gł. przeciw 259, oraz potępiono donosicielstwo 490 gł. przeciw 23.

Francuzi w Afryce.

Paryż 24 grudnia. Według prywatnego telegramu, koło Timbuktu w Sudanie stoczyły francuskie wojska okupacyjne walkę z krajowcami, w której Francuzi dotkliwe ponieśli straty. Dotąd brak oficjalnego potwierdzenia tej wiadomości.

Paryż 24 grudnia. Ministerstwo spraw zagranicznych potwierdza, że wyjazd francuskiej misji do Fezu został na razie odroczony.

Mianowania pocztowe.

Lwów 23 grudnia. *Gazeta Lwowska* ogłasza: Minister handlu zamianował asystenta pocztowego Tadeusza Wodzińskiego oficjałem poczt. we Lwowie.

Prezydjum kraj. dyr. skarbu zamianowało koncepistów skarbowych: Jul. Oprządkiewicza i dra Adolfa Półturaka komisarzami skarb. w IX. kl. rangi; Nikodema Koperskiego, Stan. Kandelkę i Stan. Iglickiego inspektorami podatkowymi w IX. randze; praktykantów skarbowych: Kaz. Skwirzyńskiego, Andrzeja Nawrockiego, Stan. Mroczkę, Stan. Bogdanowicza, Edw. Rudnickiego, Włodz. Gotryka, Henryka Rosenbacha, Józefa Topowego, Józefa Linka, dra Wiktora Osnchowskiego, dra Stan. Czyżewicza, Edw. Wernera i Henr. Morawickiego — koncepistami skarbowymi w X. kl. rangi.

Fałszerz banknotów.

Paryż 23 grudnia. Uwięziony onegdaj fałszerz banknotów, rzekomy hrabia, okazał się Grekiem, nazwiskiem Leonidas Coison. Pochodzi on z Aleksandrji, gdzie cieszył się poważaniem.

Amerykańska Humbertowa.

Londyn 23 grudnia. Jak donoszą z Nowego Jorku został dr Chadwig, którego żona dopuściła się miljonowego oszustwa, aresztowany pod zarzutem fałszerstwa weksli na 5 miljonów dolarów.

Mgła w Londynie.

Londyn 23 grudnia. Gęsta ciemna mgła, panująca tu już od trzech dni, trwa dalej. Komunikacja uliczna bardzo utrudniona. Pociągi z przedmieść przybywają z wielkiemi spóźnieniami. Okręty, udające się do Calai i Ostendy, które miały odejść 21 bm. o g. 11 w nocy, mogły odejść z Dover dopiero 22 bm. o g. 2-ej nad ranem. Także wczoraj komunikacja okrętowa z powodu niesłychanej mgły była utrudniona.

Rozruchy w Maroko.

Tanger 23 grudnia. (Tel. B. Reutera.) Z Alkazaru nadeszła wiadomość, że sąsiednie szczepy oblegają miasto i domagają się wydania francuskiego konsula i pewnego poddanego angielskiego, grożąc zniszczeniem miasta, jeżeli ich żądania nie będą spełnione.

Tanger 23 grudnia. Z Casa Blanca donoszą, że na zachodniem wybrzeżu marokańskiem, półtora kilometra od miasta, została farma angielska zniszczona.

Lwów 23 grudnia. (Tel. pryw.). *Gazeta Lwowska* ogłasza: Poprawczy egzamin dojrzałości odbędzie się we wszystkich szkołach średnich d. 6 lutego 1905 r.

Paryż 23 grudnia. Izba uchwaliła utworzenie funduszu pensyjnego dla byłych deputowanych ich wdów i sierót.

Paryż 24 grudnia. Wiceadmirał Binaine odmówił kandydowania na posła w miejsce Syvetona.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 23-go grudnia. — (Giełda pop.). — Godzina 8·— Marki 117·61, Renta majowa 100.00, Węg. renta koronowa 97·95, Akcje austr. zakładu kredyt. 675·25, Akcje węg. 801·50, Akcje Anglobanku 291·—, Akcje Unionbanku 556·75, Akcje Länderbanku 448·50, Akcje kolei państw. 647·75, Lombardy 88·25, Akcje fabryki broni 535·—, Akcje tytoniowe 330·—, Akcje Alpiny 495·50, Lasy tureckie 131·—, Ruble 253·50.

Cukier (spok.) 33·80—00 — spirytus (silny) 51—51·40, nafta niezmieniona.

Berlin 23-go grudnia. — (Giełda wiecz.). — Austrjackie Akcje kredytowe 900·90, Towarzystwo dyskontowe 183·75.

C. k. austryackie koleje państwowe.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od 1 października 1904 roku.

Odjazd z Krakowa i z Podgórza:

4.30 rano pociąg osobowy Nr. 31 z Krakowa
4.47 „ „ „ „ 1032 „ Podgórza-Płaszowa
4.58 „ „ „ „ „ „ przystanku
do Oświęcima przez Podgórze-Płaszów-Skawina; połączenia: w Spytkowicach do Wadowic, Alwernii i Sierszy Wodnej, w Oświęcimie do Wiednia i Wrocławia.

6.43 rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa
6.50 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Podwołoczysk; połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu (przyjazd 9.55 wieczór); w Rzeszowie do Jasła a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca; w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza: we Lwowie do Ickan, Stryja; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

8.19 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa
8.22 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Podwołoczysk; połączenia: w Dębicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i przez Rozwadów w kierunku Przeworska; w Przeworsku do Tarnobrzega; w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza; we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego, Munkacza i Budapesztu; do Rawy ruskiej; do Janowa, w Krasnem do Brodów; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

8.30 rano pociąg mięszany Nr. 411 z Krakowa
8.46 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Wieliczki.

8.40 rano pociąg osobowy Nr. 6211 z Krakowa do Kocmyrzowa.

9.02 przed poł. poc. osob. Nr. 41 z Krakowa
9.17 „ „ „ „ „ 1012 „ Podgórza-Płaszowa
9.24 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku
na linię transwersalną przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchę; połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska; w Suchej do Żywca i do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego, Suchyhory i do Kralowan; w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Zagórzanach do Gorlic; w Now. Zagórzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu, w Chyrowie do Przemyśla, do Stryja, Stanisławowa i Husiatyna. Przy tym pociągu kursuje z Krakowa do Zakopanego wóz wprost przechodzący I i II klasy.

11.00 przed południem pociąg osobowy Nr. 13 z Krakowa
11.18 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Podwołoczysk; połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, do Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Rzeszowie do Jasła a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala; w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Ickan; w Krasnem do Brodów; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

1.15 po poł. pociąg osobowy Nr. 33 z Krakowa
1.30 „ „ „ „ „ 1034 „ Podgórza-Płaszowa
1.38 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku
do Suchy i Oświęcima przez Podgórze-Płaszów-Skawinę; połączenia w Kalwaryi do Wadowic i Bielska; w Oświęcimie do Wiednia, Wrocławia.

1.30 po poł. pociąg mięszany Nr. 461 z Krakowa
1.47 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Wieliczki.

1.45 po poł. pociąg osobowy Nr. 6218 z Krakowa do Mogiły i Kocmyrzowa.

2.49 po poł. pociąg pospieszny Nr. 5 z Krakowa
do Lwowa; połącz.: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła i do Now. Sącza, w Rzeszowie do Jasła, a stąd do N. Zagórza, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy rusk. i Sokala; w Przemyślu do Chyrowa, we Lwowie do Krasnego i Brodów, do Podwołoczysk, Odessy i Kijowa, do Ickan.

6.15 wieczór pociąg osobowy Nr. 19 z Krakowa
6.25 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Stróż; połączenia: w Stróżach do Nowego Sącza.

7.40 wieczór pociąg mięszany Nr. 463 z Krakowa
7.51 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Wieliczki.

7.55 wieczór pociąg osobowy Nr. 45 z Krakowa
8.10 „ „ „ „ 1016 „ Podgórza-Płaszowa
8.17 „ „ „ „ „ „ „ -przystanku
na linię transwersalną; przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchę; połączenia: w Skawinie do Oświęcima a stamtąd do Wiednia; w Kalwaryi do Wadowic; w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Zagórzanach do Gorlic; w Nowym Zagórzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu, do Chyrowa i Przemyśla, do Stryja.

8.05 wieczór pociąg osobowy Nr. 6215 z Krakowa do Kocmyrzowa.

8.38 wieczór pociąg pospieszny Nr. 1 z Krakowa
do Ickan; połączenia: w Przemyślu do Chyrowa, a stąd do Stryja i Stanisławowa; w Ickanach do Bukaresztu, Konstancyi a stąd we czwartki i niedziele okrętem do Konstantynopola.

9.00 wieczór pociąg osobowy Nr. 17 z Krakowa
9.10 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Podwołoczysk; połączenia: we Lwowie do Burdujeni, Bukaresztu i Konstancyi, Stryja, Ławocznego, Munkacza i Budapesztu; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

10.54 w nocy pociąg osobowy Nr. 11 z Krakowa
11.05 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
do Tarnopola; połączenia: w Bierzanowie do Wieliczki, w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, do Nowego Sącza, w Dębicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i przez Rozwadów w kierunku ku Przeworsku; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa i Stryja; w Przeworsku do Tarnobrzega; w Przemyślu do Chyrowa, Nowego Zagórza, Mezö-Laborcz, Koszyc i Budapesztu; we Lwowie do Czerniowiec, do Stryja i Ławocznego, Janowa, do Rawy Ruski Bełzca; w Krasnem do Brodów; w Tarnopolu do Stryja, do Kopyczyniec.

11.40 w nocy pociąg osobowy Nr. 47 z Krakowa
11.54 „ „ „ „ „ 1022 „ Podgórza-Płaszowa
12.00 „ „ „ „ „ „ „ „ -przystanku
do Nowego Sącza; przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchę; połączenia: w Skawinie do Dworów; w Suchej do Żywca i Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego, w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu. Z Krakowa do Zakopanego kursują wozy wprost przechodzące.

Przyjazd do Krakowa i do Podgórza:

4.20 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza-Płaszowa
4.40 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Podwołoczysk; połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu z Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Ickan, Stryja, Bełzca, Rawy Ruskiej; w Przemyślu od Chyrowa; w Rzeszowie od Jasła, Stanisławowa, Stryja, Chyrowa, Nowego Zagórza przez Jasło; w Tarnowie od Jasła i od Orłowa.

5.45 rano pociąg osobowy Nr. 1017 do Podgórza-przystanku
5.52 „ „ „ „ 43 „ „ -Płaszowa
6.07 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z linii transwersalnej przez Suchę, Skawinę, Podgórze-Płaszów; połączenia: w Nowym Zagórzu od Stanisławowa, Stryja, Chyrowa, Przemyśla przez Chyrów; w Zagórzanach z Gorlic; w Nowym Sączu od Budapesztu, Koszyc, Orłowa.

6.41 rano pociąg pospieszny Nr. 2 do Podgórza-Płaszowa
6.50 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Ickan; połączenia: w Ickanach w środy i niedziele przez Konstancyę z Konstantynopola, (okrętem do Konstancyi), codzień od Bukaresztu; we Lwowie od Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stryja; w Przemyślu od Nowego Zagórza, Chyrowa.

7.19 rano pociąg mięszany Nr. 412 do Podgórza-Płaszowa
7.30 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Wieliczki.

7.45 rano pociąg osobowy Nr. 6212 do Krakowa
z Kocmyrzowa i Mogiły.

7.45 rano pociąg osobowy Nr. 1038 do Podgórza-przystanku
7.53 „ „ „ „ „ „ „ -Płaszowa
8.10 „ „ „ „ 32 „ Krakowa
z Oświęcima; połączenia: w Oświęcimie od Wiednia i Wrocławia; w Spytkowicach od Suchej, Wadowic; w Kalwaryi od Wadowic.

8.32 rano pociąg osobowy Nr. 18 do Podgórza-Płaszowa
8.45 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Podwołoczysk; połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu, Burdujeni, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stryja, Janowa: w Tarnowie od Nowego Sącza, Stróż.

10.28 rano pociąg mieszs. Nr. 1031 do Podgórza-przystanku
10.35 „ „ „ „ „ „ „ -Płaszowa
z Oświęcima; połączenia: w Oświęcima od Wiednia i Wrocławia; w Podgórzu-Płaszowie do Krakowa i Lwowa.

10.57 przed poł. pociąg mięsz. Nr 462 do Podgórza-Płaszowa
11.10 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Wieliczki; połączenie w Podgórzu-Płaszowie od Oświęcima, Wiednia i Wrocławia.

10·05 po poł. pociąg osobowy Nr. 6214 do Krakowa
z Kocmyrzowa i Mogiły.

1.18 po poł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza-Płaszowa
1.30 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Tarnopola; połączenia: w Przemyślu od Budapesztu, Koszyc, Mezö-Laborcz; Now. Zagórza, Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala, Rawy ruskiej; w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa, Nowego Sącza, Jasła i Stróż.

2.24 po poł. pociąg pospieszny Nr. 6 do Krakowa
ze Lwowa; połączenia: we Lwowie od Odessy, Kijowa od Brodów i Krasnego, od Burdujeni, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stryja, Rawy Ruskiej, Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Przeworsku od Tarnobrzegu.

4.17 po poł. pociąg osobowy Nr. 1011 do Podgórza-przystanku
4.25 „ „ „ „ „ „ „ „ -Płaszowa
4.40 „ „ „ „ „ 42 „ Krakowa
z linii transwersalnej; przez Suchę, Skawinę, Podgórze-Płaszów; połączenia: w Nowym Zagórzu od Husiatyna, Stanisławowa, Stryja, Chyrowa, Przemyśla przez Chyrów; w Zagórzanach z Gorlic; w Jaśle od Rzeszowa; w Chabówce od Zakopanego; w Suchej od Zwardonia, w Kalwaryi od Bielska, Wadowic.

6.12 wieczór pociąg osobowy Nr. 16 do Podgórza-Płaszowa;
6.25 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Podwołoczysk; połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stryja, Rawy Ruskiej, Janowa; w Przemyślu od Nowego Zagórza i Chyrowa; w Przeworsku od Tarnobrzega; w Tarnowie od Nowego Sącza, Stróż, od Nowego Zagórza, Jasła przez Stróże; w Bierzanowie od Wieliczki.

7.10 wieczór pociąg osobowy Nr. 6216 do Krakowa
z Kocmyrzowa.

8.54 wieczór pociąg osob. Nr. 1035 do Podgórza-przystanku
9.00 „ „ „ „ „ „ „ -Płaszowa
9.12 „ „ „ „ 34 „ Krakowa
z Oświęcima: połącz.: w Oświęcimie od Wiednia i Wrocławia; w Spytkowicach od Sierszy Wodnej, Alwernii.

9.31 wieczór pociąg pospieszny Nr. 4 do Podgórza-Płaszowa
9.38 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Podwołoczysk; połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Ickan, Ławocznego, Stryja, Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala, Rawy Ruskiej, Bełzca; w Przeworsku od Tarnobrzegu; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia i Tarnobrzega; w Tarnowie od Budapesztu (odjazd 7 rano), Koszyc, Nowego Sącza, Stróż, od Chyrowa, Nowego Zagórza, Jasła przez Stróże

10.35 rano pociąg osobowy Nr. 24 do Podgórza-Płaszowa
10.45 „ „ „ „ „ „ Krakowa
z Rzeszowa; połączenia: w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Rozwadowa, Nadbrzezia i Tarnobrzega; w Tarnowie od Orłowa, Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza i Jasła; w Bierzanowie od Wieliczki.

10.41 w nocy pociąg osobowy Nr. 1021 do Podgórza-przystanku
10.47 „ „ „ „ „ „ „ -Płaszowa
11.00 „ „ „ „ 46 „ Krakowa
z Nowego Sącza przez Suchę, Skawinę, Podgórze-Płaszów; połączenia: w Nowym Sączu od Budapesztu, Koszyc, Orłowa; w Chabówce od Zakopanego i i Suchyhory; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic.

Wydawca: Dr. Antoni Beaupré. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynos w **Krakowie**: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi **na prowincji**: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy w miejscu 10 h., na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 356 — **Kraków, Sobota dnia 24 Grudnia 1904 r.** — **Rok XII.**

Przy opłatku.

Z pierwszym promieniem gwiazdy, rozbłysłej na niebie w mroku wieczora, rozpala się blask Święta wielkiego, które wschodzi jako słońce w szarzyźnie i mgłach życia.

Od pałaców do chat, od miast do wiosek, od krańców Śląska, Wielkopolski i Poznania, aż po Litwy dalekie strony i ukraińskie stepy, wszędzie dziś serca polskie jednem biją uczuciem, wszędzie myśl jedna rozpłomienia się wiarą, nadzieją, miłością....

Ile rodzin polskich, tyle stołów okrytych biało, a przy nich opłatek i życzeń wiązanka...

Najbliżsi, łamiąc się kruszyną opłatka, wynurzają życzenia najbliższe sercu, potem dopiero idą uczuciem i myślą dalej, aż wreszcie ogarną Ojczyzny obszar cały i szepcą: — Daj Boże i Jej, by lepszych dni doczekała!...

Każda redakcja, z gronem swoich stałych pracowników i czytelników, stanowi także jedną, wielką rodzinę. I ona w chwili tak uroczystej, gdy wieczór wigilijny nadchodzi, stając jakoby z kruszyną opłatka w tych progach, do których jej dziennik śpieszy, dzieli się z oddali chleba białego cząstką i życzeń wiązkę rzuca.

Nieraz już witaliśmy naszych przyjaciół w taki cichy, święty wieczór Wigilji, nieraz łamiąc się opłatkiem, powiadaliśmy słowa staropolskiego życzenia: Zdrowia, szczęścia, Dosiego roku i pociechy w wszystkich troskach. Dziś — chcemy dorzucić jeszcze jedno życzenie... Oby ów opłatek, podawany z rąk do rąk, niósł z sobą siew wielkiej, trwałej, nigdy nierozerwalnej zgody bratniej, jakiej zawsze w Polsce brakowało, a jakiej dziś może najwięcej potrzeba.

W wielu zdobyczach cywilizacji i oświaty poszliśmy naprzód, wiele sił moralnych i umysłowych bogactw zdobyliśmy, wykorzeniliśmy niejedne zło i nałogi wycinamy w pień, ale o zgodzie wielkiej, olbrzymiej, silnej jak wytrwałość, nie mamy jeszcze pojęcia, jeszcze jej nie zasiewamy przykładem, jeszcze na nią nie orzemy z zaparciem się i poświęceniem...

Po miastach, miasteczkach, wsiach i wioseczkach, po izdebkach rękodzielniczych, jak i biurach prac umysłowych, po stowarzyszeniach i zgromadzeniach licznych, po ogromnych obszarach prac wspólnych i narodowych — niestety — nie przelata zgody tchnienie, więc miast stawać się silniejszymi, jesteśmy dzieleni, rozdwajani; trujemy się żółcią swarów i — słabymi czujemy się często.

Naród nasz w przełomowej znajduje się dobie. Budzą się nowe hasła, wołają nowe cele, nowe drogi się rysują przed pracą w oświacie. w przemyśle, handlu; a i z pod ciężkich dłoni rządzących nami nowe ścielą się ustawy, rozkazy i bicze krwawiące ducha.

Czyż umiemy wobec tych chwil, z siłą i jednością miljonów serc i dusz, stanąć do walki odpornej?

Dzieleni przez kasty, warstwy, stopnie i przywileje, dzielimy się sami nie dobrowolnie, ale złowolnie, dzielimy się przez tę samolubną czułostkowość, która słowo jedno kuje nieraz w stumetrową obrazę, która myśl jedną rozcina na swarów snopy całe, która ujrzawszy pyłek drobny, więcej nim się zajmuje i nim truje, aniżeli myśli i rozważa o fali wezbranej, wzburzonej, strasznej fali nieszczęść narodowych, bijącej w Ojczyznę coraz silniej...

Przy opłatku zebrani — rodzice z dziećmi, sąsiedzi z sąsiadami, znajomi z znajomymi, niech wszyscy powtórzą nasze życzenie wielkiej, silnej zgody w narodzie, a może z życzeń tych wyprzędzie się nić jaśniejszej przyszłości i zespoli nas w ściślejsze, stalsze koło.

Chrystus, zstępujący dziś w grono najuboższych pastuszków, niósł także siew promienny miłości i zgody. Chórów anielskich głosy powtarzały rozgłośną wieść: »Pokój ludziom na ziemi!« Więc niechże pokoju tego ziarno rozsypie się wszędzie tam, gdzie polskie serca biją i niech z posiewu tego pleni się szczęścia naszego gwiazda promienna....

Ciche godziny.

O, myśl ty o mnie cichą godziną.
Gdy się w pomroce świat zakołysze
I wszystkie kształty zadrżą i giną,
I wszystkie dźwięki topią się w ciszę.
Kiedy łzy zmierzchu w duszę ci spłyną.
O, myśl ty o mnie taką godziną!

O, myśl ty o mnie, żem ci jest bliski,
Chociaż daleki życiem tułacza,
Że szlak podziemny był mi za niski,
A przecież w otchłań serce me stacza.
O, myśl ty o mnie. że od kołyski
Los mi grobami drogę wyznacza,
A na tych grobach sny moje giną,
O. myśl ty o mnie taką godziną.

I przemów do mnie ciszą, nie słowem.
Bo się w wyrazach serce nie zmieści;
Ale w powietrzu zmierzchem liljowem
Przyleci anioł błękitnej wieści
I serc tęskniących drżeniem echowem
Jak harf muzyką przestwór rozpieści;
I nim się dźwięki w nicość rozpłyną,
Ty będziesz przy mnie cichą godziną.

Edward Leszczyński.

Z Sejmu polskiego na początku XIX. w.

Wobec upadku parlamentaryzmu w naszych czasach i wobec zdziczenia obyczajów w ciałach prawodawczych, zwłaszcza w Austrji, nie będzie może rzeczą obojętną przypomnieć porządek i sposób sejmowania w początkach XIX. w., t. j. w chwili, kiedy system konstytucyjny wprowadzono, za przykładem Anglji i Francji, także w środkowej Europie. Mamy tu na myśli mianowicie Sejmy polskie, Sejmy Królestwa Kongresowego, obradujące od r. 1818—1831 na podstawie konstytucji najliberalniejszej podówczas na stałym lądzie.

Składała się ona z dwóch Izb: senatorskiej i poselskiej. W pierwszej zasiadali dostojnicy duchowni, książęta krwi królewskiej, wojewodowie i kasztelani, w drugiej posłowie wybierani przez t. zw. większą własność czyli szlachtę i reprezentanci gmin miejskich i wiejskich, których nazywano nie posłami, lecz deputowanymi. Wybory odbywały się na sejmikach, według regulaminu, określonego w Listach zwołujących sejmiki. Regulamin oznaczał ściśle czas trwania zgromadzeń. Sejmiki szlacheckie miały się odbywać w ciągu dni trzech, wybory deputowanych w terminie dni sześciu.

Izby zwoływał król osobnym uniwersałem. Posiedzenia, po nabożeństwie w katedrze, rozpoczynały się uroczystem posiedzeniem obu Izb połączonych, na którem monarcha odczytywał mowę tronową, poczem dopiero następowały właściwe prace sejmowe.

Przy całej swobodzie, jaką w początkach przynajmniej dawała ustawa konstytucyjna, było działanie Sejmu ograniczone ściśle ustawą i regulaminem. Ustawa określała czas trwania Sejmu do czterech tygodni, regulamin, ogłoszony w r. 1818, porządek obrad. Postanowienia regulaminowe są krótkie, jasne i uchylające możność dzisiejszej obstrukcji.

Niema w nich miejsca na t. zw. wnioski nagłe, przeszkadzające w wysokim stopniu obradom, niema sposobu przewlekania w nieskończoność dyskusji. Posłowie i deputowani przedkładają życzenia swoje przy końcu sesji w formie petycji, w których zazwyczaj najdrażliwsze poruszano sprawy, ale dyskusja w żadnym przedmiocie nie może trwać dłużej nad trzy dni (Artyk. 9), a nadto przewodniczący (prezes w senacie, a marszałek w Izbie poselskiej), ma prawo zamknąć rozprawy i przystąpić do wotowania, „gdy uzna, iż rzecz dostatecznie rozebraną i wyjaśnioną została“.

Przyszłość okazała. że postanowienie powyższe było uzasadnionem. Podczas sejmu w r. 1830 spotykamy się mianowicie z usiłowaniami obstrukcyjnemi. Posłowie żądają raz po raz odczytania protokółu z sesji poprzedzającej, domagają się przypuszczenia arbitrów, których usunięto z sali obrad na mocy artykułu dodatkowego, ale marszałek oświadcza po krótkiej rozprawie, że w tym przedmiocie dalszej dyskusji dozwolić nie może.

Na następnej sesji, z koleji piątej, powstała nowa burza. Jan Ledóchowski, poseł Jędrzejowski, Roman Sołtyk i Koniecki podnieśli powtórnie sprawę protokółu i poparci licznemi głosami kolegów, uderzyli na regulamin. Wszczęła się nad tym przedmiotem dyskusja długa i namiętna do tego stopnia, że marszałek przywoływał trzy razy Izbę do porządku i w końcu położył koniec rozprawom, wzywając radcę stanu Platera do wniesienia projektu rządowego „o używaniu i użytkowaniu lasów“.

Ten zamach obstrukcyjny, jedyny w ówczesnym sejmie Królestwa, był zapowiedzią tej burzy rewolucyjnej, która w pięć miesięcy później miała zachwiać panowanie Mikołaja nad Polską. Na razie powiodło się uspokoić umysły. — Izba wróciła do swoich prac, odbywała pilnie posiedzenia, nie tylko tak, jak regulamin przepisywał, od 10 zrana do 3 popołudniu. ale czasami nawet od 7 rano do 4 po północy (dnia 26 czerwca) i zakończyła obrady odrzuceniem projektu rządowego o rozwodach.

Tak odbywały się przed stu blisko laty sejmy w osławionej. „anarchicznej“ Polsce. Mimo powietrza. przesyconego elektrycznością, mimo niesłychanego wzburzenia umysłów, umiało społeczeństwo polskie jednak zachować powagę i przyzwoitość, właściwą reprezentacji cywilizowanego narodu i wolało raczej chwycić za oręż. niż poniewierać system konstytucyjny w burdzie parlamentarnej.

August Sokołowski.

Korespondencje.

Rzym 19 grudnia.

Uroczystości Marjańskie w Rzymie zakończyły się bardzo pięknym obchodem w katakombach

świętej Pryscylli i celebrowanem w oktawę Niepokalanego poczęcia przez kardynała Rampollę nabożeństwem w bazylice św. Piotra.

Wiadomo powszechnie, że katakomby owe podziemne, w wulkanicznym gruncie pagórków, Rzym otaczających wydrążone kurytarze i kaplice, zawdzięczają powstanie swe pierwszym chrześcijanom, którzy w ich bocznych ścianach grzebali w wykutych w skale grobach ciała swych męczenników i wyznawców i na wzniesionych nad ich relikwiami ołtarzach odprawiali swe nabożeństwa, ukryci przed mściwem okiem pogan. Gdy religja chrześcijańska po okrutnych prześladowaniach stała się panującą w państwie rzymskiem i licznych państwach średniowiecznych, co w czasie wędrówek narodów na gruzach jego powstały — nabożeństwa chrześcijan z podziemiów przeniosły się do kościołów, a katakomby, plondrowane kilkakrotnie przez hordy barbarzyńców, poszły powoli w zapomnienie, zwłaszcza, gdy święte szczątki męczenników i wyznawców poprzenoszono do kościołów. Z czasem pozapadały się i pozasypywały ziemią wszelkie wejścia do tych podziemnych galerji i w ciągu wieków i pamięć o nich zaginęła.

Trafiono na ślad ich przypadkiem dopiero przy końcu XVI wieku i od tego czasu zaczęto je po koleji odgrzebywać z ukrycia, badać umiejętnie i opisywać. Po znakomitym Antonim Bosio, Jezuicie Marchim i innych mniej wybitnych badaczach, poświęcił badaniom tym całe życie swe niezrównany, niedawno zmarły Horacy de Rossi, którego pomnikowe dzieło *Roma sotteranea* (Rzym podziemny) nie tylko pod względem archeologicznym, ale i religijnym ogromne ma znaczenie, bo niezbitymi z katakombowych napisów i malowideł zaczerpniętymi dowodami stwierdza wbrew opinji innowierców identyczność nauki Kościoła katolickiego z wiarą apostołów i pierwszych wyznawców. To też po śmierci mistrza nie ostygł zapał do dalszych poszukiwań, które prowadzą uczniowie de Rossiego, jak Wilpert, Marucchi, a u nas ks. arcybiskup Bilczewski. Skutkiem tego odkryto do dziś blisko sześćdziesiąt mniejszych i większych grup tych podziemi, położonych w kilkokilometrowej odległości do koła Rzymu, — tworzących kilkapiętrowe, coraz dalej w głąb ziemi wchodzące labirynty, których łączna długość przeszło sto mil geograficznych wynosi. — Należą tedy one do największych osobliwości Rzymu i żaden cudzoziemiec, czy to pielgrzym, czy turysta, nie opuści wiecznego miasta, nie zajrzawszy w głąb tych niemych świadków minionych zdarzeń z pierwszych lat istnienia Chrystusowego Kościoła. Najczęściej jednak zwiedzane bywają katakomby św. Agnieszki, św. Kaliksta i św. Sebastjana. Do innych wchodzą przeważnie archeologowie, a wierni tylko w dni szczególniejszych uroczystości.

To też bardzo wiele osób skorzystało ze sposobności oglądania katakomb św. Pryscylli, które, zdaniem Marucchiego, należą do najdawniejszych — św. Pryscylla była bowiem matką św. Pudensa, a babką św. Praksedy i Pudencjanny, w których domu u podnóża Wiminalu gościł św. Piotr w czasie pierwszej bytności swej w Rzymie — tam, gdzie dziś wznosi się kościół św. Pudencjanny.

Wycieczce tej poza miasto sprzyjała piękna pogoda, która tu po kilkudniowych deszczach stale panuje, darząc nas ciepłem prawie majowem i dozwalając kwitnąć pod gołem niebem różom i wielu polnym kwiatom.

Uroczystość rozpoczęła Msza święta, odprawiona w obszernej, niedaleko wejścia położonej kaplicy podziemnej — poczem nastąpił pod gołem niebem wprost wejścia do katakomb bardzo zajmujący wykład francuski Marucchiego o katakombach, a zwłaszcza św. Pryscylli i znajdujących się w nich napisach i malowidłach. Celem wykładu było udowodnienie, że cześć Najświętszej Panny istniała w Kościele katolickim od najdawniejszych czasów wbrew twierdzeniu przeciwników Kościoła, jakoby dopiero w późniejszych wiekach wprowadzoną była przez papieży.

Za pierwszy w tej mierze dowód służą pisma Ojców Kościoła, którzy czczą Matkę Bożą i jak Irenesz, zowią ją Orędowniczką — następnie starożytne mozaiki, w sięgającej V wieku bazylice Santa Maria Maggiore, wystawionej na pamiątkę przyznania Najświętszej Pannie przez Sobór efeski tytułu Boga Rodzicy. Że zaś ta cześć jej nie dopiero wtedy powstała, dowodzi z 2 wieku ery chrześcijańskiej pochodzący grecki napis hierapolitańskiego biskupa Aberiusa — tudzież liczne napisy i malowidła, odkryte na ścianach katakomb, które przedstawiają Matkę Bożą bądź samą, jako modlącą się ze wzniesionemi rękami Orędowniczkę, często z napisem: *Maria*, bądź z Dzieciątkiem na ręku, któremu trzej Królowie dary swe składają — bądź w stajence betleemskiej obok św. Józefa w towarzystwie osiołka i wołu. — Najciekawsze w tej mierze są właśnie katakomby św. Pryscylli. Tu bowiem było zdaniem Marucchiego owe znane *Ostriarum ad nymphas Sancti Petri*, gdzie św. Piotr chrzcił i nauczał i tu prócz obrazu Zwiastowania w dolnej kaplicy, odkryto w górnej, najstarszej, pierwszego wieku po Chrystusie sięgającej części katakomb, na sklepieniu nad grobem przybladły obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem na łonie i gwiazdą nad głową, na którą wskazuje stojący obok ze zwojem pism w drugiej ręce prorok Jezajasz — ten sam, który prorokował: „Zejdzie światłość z Jakóba i oświeci ciemności. Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwą imię jego Emanuel". — Obraz ten malowany, może nawet pod okiem Piotra świętego dowodzi, iż Najświętsza Panna czczona była w Kościele katolickim od najpierwszych chwil jego istnienia — co zresztą rzeczą było zupełnie naturalną, boć przecie Piotr święty musiał wiedzieć o tem, że Zbawiciel, umierając na krzyżu, w osobie Jana św. cały Jej Kościół, jako Matce polecił. — To była mniej więcej w najogólniejszym zarysie treść wykładu Marucchiego, pełnego wielu zajmujących szczegółów i wypowiedzianego z wielką erudycją i swadą.

Gdy po obiedzie większa jeszcze liczba wiernych zgromadziła się w podziemnej kaplicy, powtórzył Marucchi w streszczeniu swój wykład — a potem odbyła się uroczysta procesja po oświeconych rzęsiście galerjach i kaplicach katakomb, podczas której kapłani i wierni na intencję nawrócenia Anglji, odśpiewali litanje do wszystkich świętych i Najśw. Panny. Pochód ten uroczysty zdolny był przenieść uczestników w owe zamierzchłe wieki pierwszych wyznawców, którzy w tych samych miejscach czcili Pana zastępów.

To też nie można było na zakończenie uroczystości Marjańskich wymyśleć piękniejszego obchodu nad ten, jakiegośmy byli uczestnikami w tych miejscach, uświęconych najdawniejszym Jej wizerunkiem. W trzy dni później odbyło się wspomniane wyżej nabożeństwo w bazylice św. Piotra, po którem nastąpiła rzęsista iluminacja bazyliki, kolumnad, pałaców i domów okalających, tworzących jedną całość placów św. Piotra i Rusticucci.

Iluminacja ta powtarzała się i później w czasie kanonizacji św. Aleksandra Saule i Gerarda Majelli, a powtórzyła się i wczoraj z podobnej przyczyny. Wczoraj bowiem odbyła się beatyfikacja czcigodnego Gaspara del Bufalo, urodzonego w r. 1786, a zmarłego w r. 1837, członka szlachetnej rzymskiej rodziny, który był gorliwym misjonarzem i założycielem zgromadzenia Najświętszej Krwi Zbawiciela. W pięknie przybranej bazylice rozwieszono gobelinowe obrazy, przedstawiające cuda błogosławionego Gaspara; a mianowicie za życia uśmierzenie gwałtownej burzy w czasie pielgrzymki — a po śmierci: bezzwłoczne po wezwaniu jego pomocy przywrócenie zupełnego zdrowia dogorywającemu suchotnikowi i podobne uzdrowienie kobiety, którą uleczył objawiwszy się jej w czasie modlitwy.

Akt beatyfikacji odbył się z odmienn... od kanonizacji, więcej skomplikowanym ceremonjałem, w obecności wielu kardynałów, przyczem odczytano breve papieskie, zezwalające po odbytym wprzód procesie beatyfikacyjnym, na ogłoszenie błogosławionym czcigodnego Gaspara, którego kanonizacja dopiero kiedyś później nastąpi.

Po odczytaniu breve papieskiego odprawił mszę pontyfikalną z *Te Deum* arcybiskup z Brindisi, Salvator Palmieri, należący do zgromadzenia Krwi Przenajświętszej. W czasie mszy dał się słyszeć piękny chór śpiewaków kaplicy Juljańskiej. Po południu pojawił się w bazylice ze zwykłym orszakiem gwardji, dostojników i przeszło dwudziestu kardynałów, niesiony na *sedia gestatoria*, Ojciec Swięty, przyjmując hołdy niepoliczonego ludu i ofiarowany sobie piękny relikwiarz ze szczątkami błogosławionego Gaspara. Podobna uroczystość beatyfikacyjna ma się odbyć jeszcze jedna w tym miesiącu, druga zaś po Nowym Roku.

Z innych nowin wspomnieć się godzi, iż wczoraj umarł zupełnie niespodzianie na krwotok płucny, Pius Centra, znany i ulubiony cameriere Leona XIII., o którym pisały i nasze dzienniki w czasie choroby zmarłego w roku zeszłym papieża.

Druga rzecz godna wspomnienia, to protest tutejszej Rady miejskiej, wniesiony przez syndyka Hipolita Nicolini, do ministra Giolittiego, przeciw bezbożnym, godnym Wandalów, manifestacjom socjalistów florenckich, którzy w dzień Niepokalanego Poczęcia, w sposób iście szatański, objawili nienawiść swą do religji przez uszkodzenie przybytków i wizerunków Najśw. Panny. Protest wzywa ministra do ochrony dzieł pobożnych przodków, będących zarówno pomnikami ich wiary, jak i zabytkami sztuki, którymi tak słusznie szczyci się piękne miasto Dantego i Medyceuszów. *W. S.*

Paryż 22 grudnia.

Dawno już nie miał Paryż sprawy tak poruszającej wszystkie umysły, tak zagadkowej i tajemniczej, jak katastrofa Syvetona. Wszystko tam jest tak powikłane, ciemne i okropne, że niepodobna się obronić od wrażenia zgrozy i przestrachu, że takie rzeczy, przypominające najgorsze czasy średnich wieków, dziać się mogą teraz w pełni cywilizacji XX. wieku, pod kontrolą niezliczonych władz i urzędów, i co ważniejsza opinji publicznej, reprezentowanej przez prasę...

Smierć Syvetona była dla wszystkich jego znajomych i krewnych — z wyjątkiem najbliższych — zupełną zagadką. Wobec stanowczych oświadczeń pani Syveton i jej zięcia, nie można było zrazu wątpić, że zaszło samobójstwo; tymczasem teraz po wykryciu i wyjaśnieniu niektórych szczegółów, coraz silniej nasuwa się przypuszczenie morderstwa. Przedewszystkiem pani Syveton już trzy razy zmieniła swoje zeznania co do okoliczności, w jakich katastrofa nastąpiła. Najpierw twierdziła, że był to tylko przypadek. Zatkanie rury w piecu gazowym spowodowało nagromadzenie się gazu w gabinecie Syvetona, który został odurzony, zemdlał i umarł. Potem



Dep. SYVETON.

oświadczyła, że Syveton popełnił samobójstwo w swoim pokoju, wdychając gaz, a według trzeciej, a zapewne nie ostatniej wersji, miał zmarły odebrać sobie życie w łazience, gdzie go znaleziono leżącego na podłodze. Nie wyjaśniono jednak dotychczas, w jaki sposób Syveton znalazł się po śmierci w swoim gabinecie; dlaczego miał dwie rany na czole, a przedewszystkiem co go popchnęło do samobójstwa?

Pod tym względem bardzo wielomównym i bardzo stanowczym okazał się p. Menard, zięć pani Syveton. Ten jegomość, człowiek, nawiasem mówiąc, bardzo pospolity, właściciel ajencji dość obskurnej, rozpowszechnił znaną wersję o niemoralnych stosunkach Syvetona z pasierbicą. Opowiadał, że na dwa dni przed śmiercią Syvetona, pani Menard w przystępie halucynacji zaczęła opowiadać po flamandzku, w swoim rodzinnym języku, okropne szczegóły o Syvetonie; jej pokojówka, również Flamandka, obecna przytem, wytłómaczyła Menardowi słowa jego żony i odkryła mu całą prawdę. Wtedy Menard zagroził Syvetonowi strasznym skandalem, a Syveton odebrał sobie życie. Pisma żydowsko-socjalistyczne, jak *l'Humanité*, *l'Action* i rządowe, jak *Matin*, uzupełniły opowiadania Menarda niezmiernie drastycznymi szczegółami, przedstawiając Syvetona jako straszliwego rozpustnika, który niesłychaną zmysłową deprawację łączył z zupełnym brakiem etyki...

Ktokolwiek znał Syvetona, który był żywym obrazem zdrowia i wesołości, musiał być zdumiony temi rewelacjami; a najdziwniejszem już było, że Menard, chcąc zhańbić pamięć zmarłego, nie wahał się okryć sromotą swojej własnej żony!

Wogóle cała historja wydała się bardzo podejrzaną. Zaczęto badać stosunki rodzinne Syvetona i nie znaleziono żadnych szczegółów, któreby potwierdziły oskarżenia, przeciwko niemu podniesione. Między innymi Ménard stwierdził, że Syveton, jeszcze przed ślubem swej pasierbicy, kazał jej uczestniczyć w rozmaitych orgjach, na co ona miała się skarżyć swemu dziadkowi, panu de Reusens, błagając go, aby ją zabrał do siebie. Tymczasem pan Reusens stanowczo zaprzeczył tej plotce, dodając jeszcze, że jego wnuczka miała zawsze wyobraźnię bardzo podnieconą i wymyślała całe historje, aby się uczynić zajmującą. Wreszcie oświadczył, że z Syvetonem pozostawał do końca w najlepszych stosunkach, którychby z pewnością nie utrzymywał,

gdyby miał choćby tylko podejrzenie co do jego stosunków z teraźniejszą panią Ménard. Wszystko to potwierdził młody pan Reusens, brat pani Syveton. Również szwagier Syvetona, dr Barnay, nazwał zeznania Ménarda i wypływające stąd opowiadania socjalistycznej prasy prostem oszczerstwem; z chwilą zaś, kiedy jedyny możliwy powód samobójstwa okazuje się zmyśleniem, wszystkie wyprowadzone stąd wnioski upadają same przez się. — To też ojciec Syvetona, starzec 84-letni, wniósł do Prokuratorji doniesienie przeciwko nieznanemu mordercy jego syna...

A teraz zbierzemy poszlaki. Syveton był ubezpieczony na 150.000 franków, z tem zastrzeżeniem, że suma ta będzie wypłacona jego żonie nawet w razie samobójstwa, — dalej Syveton należał do najniebezpieczniejszych przeciwników rządu i masonerji; w ostatnich czasach omal nie obalił gabinetu. Jego proces przed przysięgłymi miał być właściwie procesem masonerji, — żydzi i socjaliści nienawidzili i bali się go i oto nagle, w pełni życia i zdrowia, ten człowiek stosunkowo młody, energiczny, zapalony polityk, śmiało patrzący w przyszłość, ginie jak od piorruna, i nikt nie umie wytłumaczyć, jak i dla czego zginął. — Mogłaby coś o tem powiedzieć pani Syveton... Czy jednak zechce? A Ménard, który jest oczywiście ajentem żydów i masonów, zaciemnił całą sprawę, poświęcając nawet honor swojej żony. — Zaprawdę niebezpiecznie jest być przeciwnikiem masonerji... *L. S.*

PLAN PORTU ARTURA.



GEJSZA i RYCERZ.

Scena japońska z przed lat pięćdziesięciu.

Sad. Kwitną wiśnie. W głębi, po ogrodzeniu, pną się ponsowe kwiaty. W samym środku widowni, na pierwszym planie, ławka z oparciem.
Ku prawej stronie kwitnąca duża wiśnia. Pod wiśnią rycerz w błyszczącym orężu. Oparł się o pień drzewa, przechylił głowę w tył, założył ręce na piersiach. Wpatrzony w lewe wejście. Czeka.
Wchodzi Gejsza. Lśni szatą. Tuż przy wejściu przystaje i na widok kwitnącego sadu, jednym ruchem dłoni roztacza wachlarz, który zupełnie rozwinięty, trzyma tuż przed sobą, w połowie swej figury, jakby go niosła naprzód. Cicho patrzy w sad. Po chwili, lekko i zwolna, niosąc rozwinięty wachlarz, idzie ku ławce i siada. Służebna staje za nią. Wpatrzona w rycerza, po pauzie, mówi:

GEJSZA:
— Pójdź bliżej — siądź u nóg — jak tu zacisznie —
RYCERZ:
Gejszo, gdyś weszła, zapachniały wisznie
Silniej i wonią ozwały się nową,
Rumieńsze stały się kwiaty u fasol,
Co na ogrodu wspinają się cokół,
A kiedy w blasku ponad Twoją głową
Pomarańczowy rozkwitnął parasol,
Rozkwitł na okół czar i trwa naokół...
GEJSZA:
Niebo tak czyste, że wypija duszę. —
Pójdź bliżej — baw mnie — oprzyj o mnie skronie —
Dotknąć Twych skroni daremnie się kuszę,
W zwojach mej sukni niech czoło utonie...
RYCERZ:
Ruchem Twych sukien obudzone blaski,
Zalśniły łuną aż na kwieciu wiśni,
Patrz, słońce w Twoje wkupuje się łaski,
Jak tęcza w kwiatach i w słońcu zawiśnij —
Wniosłaś tę wiosnę w sad...
GEJSZA:
Sobą nie władnę...
RYCERZ:
W gęstwie, za nami, czy słyszysz, coś kwili?!...
GEJSZA:
Na Twoją pierś Ci rycerzu upadnę...
RYCERZ:
Patrz, w smudze słońca, jaki wir z motyli!
GEJSZA:
U stóp Twych, miękko, złóż mnie na murawie...
RYCERZ:
Patrz, jakie białe kwiaty kapią z wiśni,
Naciesz się kwieciem, zemnij kwiat w zabawie,
Uczyń zeń piłkę i nad siebie ciśnij*).
GEJSZA:
Każde spojrzenie Twoich oczu chwytam,
W Twych oczach światy widzę i promienie,
Nie widzę, czego Ci z oczu nie czytam.
Obejmij...
RYCERZ: Długie się kładą już cienie.
GEJSZA:
Rycerzu, daj Twą dłoń, do mojej dłoni,
Haft złoty skryje dłoń...
RYCERZ:
Tu cisza dzwoni...

*) Taniec wiśni.

STEFAN DOBRYCZ.

Dwie pary czarnych oczu.

Powieść współczesna.

I.

Posłowie wypływali tłumnie z sali obrad na kuluary parlamentu...

Posiedzenie trwało pięć godzin. Mrok późnej jesieni kładł się na ławki poselskie, na pulpity ministrów, na stół prezydjalny, gdy ekscelencja Hornmayer wygłosił sakramentalną formułkę, zamykającą obrady. Zaledwie jego słowa doleciały do najdalszych ławek poselskiego amfiteatru woźni otworzyli sześcioro drzwi, prowadzących na korytarz, a posłowie, niby dziatwa szkolna po kilkugodzinnej nauce, płynęli sześciu strumieniami ku wyjściu, potrącając kłaniających się nisko woźnych, listonoszów, służących kancelaryjnych w mundurowych frakach o złotych guzikach i żółtych wypustkach.

Stanisław Pomiankowski szedł owczym pędem wraz z innymi. Wszystko było dla niego nowem: parlament, posiedzenie, posłowie, polscy koledzy. Wczoraj po południu przyjechał do Wiednia jako nowy poseł; dzisiaj po raz pierwszy wziął udział w obradach parlamentarnych. Przed laty przypatrywał się im kilkakrotnie z galerji. Ale czas zatarł wrażenia ówczesne, wrażenia widza, zgoła różne od wrażeń, jakie odbiera poseł. Dzisiaj zebrał ich tyle, że mu się mąciły w głowie, nie pozwalając na utworzenie jednolitego, stałego sądu.

W korytarzu, tuż przy drzwiach, które prowadzą do ławek polskich, stała gromada kilkunastu posłów już w paltach, z kapeluszami w rękach.

— Ja idę do teatru.

— Przyjemnej zabawy. Mnie zaprosił Skiwski. Siedzi stale w Wiedniu, zna mnóstwo ludzi, wie jeszcze więcej. Można się zawsze nasłuchać ciekawych rzeczy.

— Ja kończę referat.

— Muszę iść do Puchera, by złapać radcę!

— Idę z tobą!

Głosy się zlewały w wrzawę, z którą się łączyły okrzyki niemieckie, czeskie, słoweńskie przebiegających ku garderobom posłów.

— Cóż to pan Stanisław taki zamyślony — zagadnął Pomiankowskiego poseł starszy wiekiem, o typowo polskiej twarzy, mleczno-białej czuprynie w tył czesanej i jeszcze nieźle podszytej, o wąsie siwym, zuchowato podkręconym.

Pomiankowski ocknął się. Stał przed nim Suchodolski, dobry znajomy jego rodziny, poseł od lat piętnastu, słynący z prawości charakteru i pracowitości.

— Zastanawiam się delegacie — odparł — nad tem, co widziałem i słyszałem dzisiaj. Wszystko to przecież nowe dla mnie i nieznane...

— Dzień ślubu z parlamentem — uśmiechnął się Suchodolski. — Rozumiem pana, panie Stanisławie. I ja miałem taki dzień przed laty piętnastu. Dzisiaj, naturalnie, umiem się rozeznać na tej arenie. Służę wskazówkami, jeżeli ich potrzebujesz, kolego.

— Jestem głęboko wdzięczny delegatowi.

— Jeżeli nie masz, panie Stanisławie, nic w danej chwili ważniejszego do roboty, chodź na przechadzkę. Pospacerujemy po ryngach, póki się nie ściemni. W rozmowie nie o jednem się dowiesz, co ci się przyda na później.

W dziesięć minut później obydwaj posłowie, żegnani ukłonem głębokim portjera u drzwi parlamentu, stanęli na ulicy. Przed sobą mieli ulicę, po której przesuwały się tramwaje i od czasu do czasu fjakier lub karetka; dalej widniały sztachety żelazne „Volksgartenu", z poza których wyglądały już niemal łyse gałęzie drzew; w głębi bieliły się gmachy prywatne i państwowe, ponad których dachami wystrzeliwały wieżyce kościołów śródmiejskich.

— Piękne miasto! — szepnął Pomiankowski, patrząc na ten obraz o śmiałej perspektywie.

— Piękne, ale przeważnie naszym kosztem — odparł Suchodolski — Czesi, Polacy, za dawniejszych czasów Włosi, dawali pieniądze, robotnika, architektów, by zrobić z tego Wiednia cacko architektoniczne. Trudno! To uprzywilejowane stanowisko każdej stolicy. Lecz inne stolice przynajmniej odwdzięczają się prowincji oddziaływaniem kulturalnem, społecznem. W niniejszym wypadku o takiem oddziaływaniu nie było i nie może być mowy.

— Dlaczego?

— Ho! ho! Trzebaby wykładać parę godzin, by odpowiedzieć choć w części na to jedno słowo: dlaczego? Gdy posiedzisz tutaj dłużej, panie Stanisławie, odpowiesz sobie sam lepiej, niż ja potrafiłbym uczynić...

Przeszli ulicę, znaleźli się na wprost gmachu parlamentu przy kratach ogrodu i skierowali kroki w stronę Opery. Przechodniów było niewielu. Chłód jesienny odstraszał ludzi od wychylenia się na ulicę. W oddali błyszczały światła zapalonych latarń.

Pomiankowski nieskory był do mówienia. Myślą ogarniał ostatnie tygodnie, namowy sąsiadów, by się starał o mandat, agitację wyborczą, nienawistne artykuły w paru gazetach lwowskich i krakowskich, piołunowy smak pierwszych potwarzy, manewry ajentów wyborczych, pragnących wyłudzić od niego nieco grosza, mowę kandydacką, oklaski, jakimi go obsypano za szczery zapał, bijący z jego programu, dzień wyborów, pełen rozgorączkowania, gdyż kontrkandydat silnie agitował, ogłoszenie rezultatu, składanie życzeń przez obecnych, zarządzenia w domu, gdzie zostawiał dobrze zagospodarowany majątek na łaskę rządcy, tudzież oficjalistów, jazdę do Wiednia, intencje i myśli, które mu towarzyszyły w tej podróży, zamiar usilny pracy wytrwałej dla dobra publicznego, rachunek sumienia, czy się czuje odpowiednio do takiej pracy przygotowanym, pierwszą wizytę u prezesa Koła polskiego, zarekomendowanie się kolegom, dzisiejsze mowy w Izbie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

GEJSZA:
Jak tu gorąco, płonę...
RYCERZ:
Jak tu cicho...
(Pauza. Nagle Gejsza przechyla się przez ławkę, aby zerwać jakiś kwiat. Przy tem poruszeniu, opada jej obszerny rękaw kimona, a na piersiach szata rozsuwa się nieco).
GEJSZA:
Schyl się rycerzu, poza ławki kantem.
Kwitnie tak bujnie, promienieje pychą:
Kwiat ten mi, proszę, zerwij ten chryzantem —
(rycerz podaje kwiat)
Dzięki rycerzu.
RYCERZ:
Jak biała Twa ręka,
Gdy się osunął rękaw haftowany...
GEJSZA:
Spójrz, coraz więcej drzew w sadzie rozpęka,
Cały sad w blasku, jak zaczarowany.
Zachodnie słońce jest już na tej wiśni,
Jak tutaj dobrze i marzy się i śni...
RYCERZ:
Zbyt Ci gorąco, oddech Twego łona,
Jak płomień czuję na czole —
GEJSZA:
Dzień kona.
RYCERZ:
Czasem dni wiele miewa chwila lotna.
Odrzuć tkaniny, niech się zsuną szumnie,
Niech się biel ciała wychyli zawrotna,
Z pod szyji rąbek weź — podaj się ku mnie —
RYCERZ:
Upalny wieczór, choć gwiazdy zaświecą
Wnet.
GEJSZA: Czy jest pięknie?
RYCERZ:
O, tak, teraz właśnie,
W głębi ogrodu, gdzie już promień gaśnie.
GEJSZA:
Z oddali śpiewy słychać coraz głośniej?...
RYCERZ:
To ludzie idą ku miastu radośni,
A może?... W błędnem znajduję się kole...
GEJSZA:
Tlisz się.
RYCERZ:
Przetrzymam.
GEJSZA:
Płoniesz??
RYCERZ:
Nie na czole!
GEJSZA: (wolno)
Po zajściu słońca, może być powabne:
Iść w sad...
RYCERZ:
Me myśli mkną...
GEJSZA:
— Ostatnie gońce...
RYCERZ:
Czy wieczór wyssał Ci duszę?



MUZEUM IM. FELIKSA JASIEŃSKIEGO.

GEJSZA:
Patrz, tam w gonitwie jakiś rój skrzydlaty
Zapadł w gałęzie drzew — jak prószą kwiaty! —
RYCERZ:
Daj mi Twą twarz...
GEJSZA:
O, jest taka chwila,
W której dzień, zanim próg nocy przekroczy,
Przystanie w progu i wrót nie uchyla,
I biegu w ciszy bez drgnięcia nie toczy,
Teraz jest chwila taka...
RYCERZ:
Twoje usta...
GEJSZA:
Ludzie są często na chwilę nie czuli,
A przecież niebo, niby kula pusta
Z kryształu, więzi nas — jesteśmy w kuli...
RYCERZ:
Nie wiem, gdzie jestem, lecz wiem, żem przy Tobie,
Pójdź, w głębi sadu, nikt nas nie odgadnie,
Daj mi Twe ręce, Twoje ręce obie...
GEJSZA:
Chłodno jest nieco — zmrok zaraz zapadnie.
(Pauza).
RYCERZ:
Zatem słońce zachodzi.
GEJSZA:
Drżę nieco.
GEJSZA:
Aż słabnę...
RYCERZ:
O, pójdźmy w sadu głąb —
GEJSZA (kończąc)
Nim zajdzie słońce!

Fudzijama.

Epizod z walki o Śląsk górny.

Przeglądając papiery, które z powodu uwięzienia autora przez trzy lata z okładem spoczywały nietknięte, znajduję poniższe kartki, dotyczące początków agitacji na Górnym Śląsku. Publikacja ich przyczynić się może do zrozumienia kwestji polskiej na Górnym Śląsku, zarazem i do oświetlenia zasług, jakie sobie zdobyła na tym terenie młodzież polska, nie ustając w pracy, uwieńczonej wreszcie zwycięstwem polskiego kandydata, dzisiejszego posła Korfantego, pomimo że raz po raz czyjeś uwięzienie, jak i w danym przypadku, czyniło lukę w szeregach działaczów i przerywało nić rozpoczętej organizacji.

Dnia 21 września (1901) przekradłem się przez granicę pruską, aby zrobić maleńki objazd wsi powiatu pszczyńskiego i omówić sprawę przyszłych wyborów na miejscu. Rano przyjechałem do Pszczyny („Pless“). Starożytne to, a milutkie miasteczko. Mam parę adresów ludzi, których chcę odwiedzić. Oryginalny strój wieśniaczek na samym wstępie przyciąga moją uwagę. Kobiety w białych czepeczkach, ze związanemi pod szyją wstęgami, spadającemi na piersi, w kaftanach czarnych, puszczonych z tyłu luźno, w bufiastych spódnicach, szalenie krótkich, z pod których widać z półtuzina spódnic. Pończoch, zdaje się, nie noszą, ale żadnej boso nie widziałem. Spódnice ich są bufiaste, że niczem krynoliny, mężczyźni noszą krótkie sukienne żakiety, ciemnego koloru, z tyłu rozcięte, ozdobione szamerowaniami, z przodu zapięte na jeden rząd guzików. Nazywa się to **kabat**. Pod kabatem jest **westa** czyli kamizela. Spodnie w długich butach. Miny tęgie, twarze okolone przeważnie pełnym zarostem.

Idę do jednego z tych panów, od którego chcę dostać informacji. Szkoda, że nie mogę nigdy poprzednio zawiadomić o moim przyjeździe, bo na poczcie pruskiej listy otwierają. Spadam jak z chmur, nie mając gwarancji, czy kogo zastanę. Nie wiem, gdzie mieszka, ale właśnie przechodzę koło księgarni Lockay'a, którą Jaworski w swej „książce adresowej handlu i przemysłu polskiego“ wymienia jako polską. Kupię parę widoków i dowiem się o adres. Następuje taka rozmowa:

— Proszę o kartkę z widokami.

— „Verstehe nicht polnisch“.

— Ja nie rozumiem po niemiecku“.

— „Werde meinen Kollegen rufen, der versteht“.

— Dobrze.

Przychodzi ów kolega, drugi subjekt, i daje mi kartki z widokami. Napisów polskich na nich nie ma. Wszystko niemieckie. Trzeba będzie pomyśleć o polskich kartach z widokami Śląska. Mój kupczyk cokolwiek bełkoce po polsku, ludowem narzeczem. Przy mnie przesunęło się kilka osób kupujących, wszyscy mówili gwarą górnośląską. Ale to kłamstwo, żeby nie można było rozumieć. Owszem, język ten od literackiego polskiego różni się tyle, co nasz wiejski w Królestwie. Filolog by się nim zachwycać powinien, tyle w nim „skamieniałości“ z zamierzchłych wieków. Słysząc tę mowę, gubię się myślą gdzieś w piastowskich czasach.

Usłużny kupczyk prowadzi mnie do mieszkania osoby, której poszukiwałem. Zastaję w domu. Człowiek inteligentny, trzyma gazety polskie. Widzę na stole mój tygodnik i odrazu czuję się jak u siebie w domu. Wszak on mnie zna dobrze, co tydzień rozmawiamy ze sobą... Więc serdecznie się ściskamy, jak starzy znajomi.

Po krótkim wstępie, przystępuję do rzeczy. Rozwijam cały mój plan polityczny. Proszę o zdanie. Napotykam zachętę i nadzieję, że wszystko w okręgu rybnicko-pszczyńskim pójdzie dobrze. Miasta wprawdzie prawie czysto niemieckie, ale lud po wsiach bardziej polski i mniej mieszany, niż w Księstwie poznańskiem. Ale wszędzie brak inicjatywy. Tym ludziom trzeba powiedzieć z góry a stanowczo: „Zrób to, a ty tamto, a o kierownictwo się nie kłopocz cie“.

Proszę więc o adresy, przechodzę z nim wszystkie miejscowości powiatu, jedna po drugiej, pytając o ludzi, którymby powierzyć można pracę przedwyborczą. W każdej miejscowości chcę mieć 2—4

ludzi. Wycisnąłem z mego gospodarza informacji, ile się dało i w ogóle jestem zadowolony. Podał dość dużo adresów. Porobiłem sobie notatki o wsiach i wiem, gdzie trzeba mieć na oku jakiego księdza germanizatora. To nader ważne. Gdy przyjadę na taką wieś, już będę coś wiedział, a gospodarzom, z którymi będę mówił, nie będę świecił nieznajomością ich stosunków.

Po tej wizycie następuje druga, u dra Hagera, lekarza. I tu również znajduję to samo przyjęcie. Na stole w saloniku znowu nasze pismo, a mnie witają jak starego znajomego, usłyszawszy nazwisko. Sam doktór, jego małżonka i dzieci—wszystko to wita z serdecznością. Zatrzymują mnie na obiad. Mój gospodarz daje mi wyborne informacje. „Potrzeba tylko organizacji — mówi — a pójdzie wszystko dobrze“. Okręg rybnicko-pszczyński wybierał już raz Polaka na posła, jakkolwiek pod centrowym sztandarem.

Serce mi bije, jak niegdyś przy egzaminie na maturę, a piersi mi rozsadza myśl, że ja mam właśnie być jednym z tych, którzy w postaci umyślonej organizacyi wyborczej chcą znaleźć ów punkt archimedesowy, do którego dość przyłożyć inicjatywę jednego człowieka, aby poruszyć prawie miljon ludzi — całą prowincję.

Mój towarzysz się rozpala. Tak mało tu mają sposobności obcowania z inteligentnymi Polakami! Miasteczko zupełnie zniemczone. Jego zupełnie bojkotują. Klientelę ma tylko z okolicy. Lud polski ciągnie do Polaka lekarza. Mógłby tu też osiedlić się i kupiec Polak i kilku rzemieślników. Mieliby dobre utrzymanie.

Wynikiem konferencji jest kilkanaście nowych adresów i utwierdzenie mnie w przekonaniu, że gotyk, oszpecony tylko dostawionemi w późniejszych czasach kopułami. Szkoda, że nie mogłem dostać nigdzie fotografji.

Popołudniu — nieszpory się już skończyły — ten cichy a niesłychanie polski kościołek przemawia do mnie tak silnie, że gdyby nie zimny, chłodny sceptyk, trzymający nerwy we mnie na wodzy, chybabym zaczął całować tę ziemię i plackiem padłbym w tym kościołku. Nigdzie ani słowa po niemiecku. We wsi nikt po niemiecku nie rozumie. Na ścianach kościoła takie mi znane, swojskie, tak miłe w swej niezdarnej prostocie obrazy Męki Pańskiej, jakby żywcem przeniesione z kościołów wiejskich w Królestwie. Napisy — polskie, w zakrystji za szkłem modlitwy — polskie. A wszystko ogromnie starożytne. Widać to po zżółkłych papierach. Nikt nie śmiał ludowi wziąć tych polskich modlitw. Tu się kończy potęga rządu pruskiego!

I budzi się we mnie polityk, ale mówi i czuje nerwami: więc to tam gdzieś na szerokim świecie toczy się pomiędzy publicystami polskimi dyskusja, czy stawiać polskich kandydatów, a nikt z nas nie był w tej polskiej wioseczce, nie widział tego kościółka, nie wciągnął w siebie pełną piersią tej atmosfery, przesiąkłej staropolskim duchem epoki jeszcze Kazimierzów Wielkich i Łokietków? Tfu, do licha! Przyjdźcie lepiej tu i całujcie tę ziemię, bo ona bardziej polska, niż ta nasza w Poznańskiem! Chcecie rozstrzygnąć kwestję, którą już sama rzeczywistość rozstrzygnęła: Śląska Górnego nie trzeba wcale polszczyć, bo on jest polskim — i tylko nie wie sam o tem, i wy nie wiecie o tem, publicyści polscy, co kruszycie kopie w obronie stanu posiadania niemieckich centrowców!

włosy, twarz zorana zmarszczkami, myśląca, orli nos, oko mądre, badawcze.

Domyślił się odrazu, kto jestem. Gospodyni, widząc, że o polityce mowa, wysunęła się do innej izby po cichu i pomyślała o podwieczorku.

— I cóż z wyborami? — pytam.

— Ano cóż? My centrum nie chcemy.

— Ale jeśli mamy coś zrobić, to trzeba zawczasu pomyśleć o organizacji. Pisałem do was, ojcze, o adresy; z tej wsi macie jeszcze kogo do polecenia?

Stary się uśmiechnął i z miną wiejskiego dyktatora na moich aktach wskazujący palec położył. „Piszcie, panie doktorze, nie nazwiska, ale wieś: Miedźna. Ilu nas tu jest, wszyscy pójdziemy, skoro dacie znak. Mówiłem już z ludźmi z naszej wsi.“

— To lubię! — Otóż i cały interes skończony.

Pytam o Górę, o Ćwiklicę, o inne wsie. Stary ile może, podaje adresy. W pięć minut rzecz załatwiona.

Podajemy sobie na znak zgody ręce: umowa zawarta. Gdy w innych miejscowościach rzecz będzie przygotowana, da się znak, aby zwołać lud na wiece, wybierze się komitety polskie, a potem niech centrowcy łbem tłuką o ścianę. Jeśli takich ludzi będzie dużo w komitetach na całym Śląsku, to będziemy mieć kilku naszych posłów polskich w parlamencie.

Gospodyni częstuje nas kawą i chlebem z masłem.

Wreszcie odjazd.

— „Ostańcie z Bogiem!“

— „Z Bogiem!“

Bryczka żywo się potoczyła. Zjeżdżamy na szosę, na lewo zostaje wieś Grzawa. Mam tam jednego



MUZEUM FELIKSA JASIEŃSKIEGO.

zwycięstwo w tym okręgu mogłoby być pewne, tylko trzeba organizacyi — nic więcej.

Chcę zwiedzić kilka wsi. Po obiedzie najmujemy z trudnością furmankę i dalejże jazda do Ćwiklic, do Miedźny, do Grzawy. W Miedźnej mam wybornego znajomego (z listownej wymiany zdań) gospodarza Jana Kucza. Ma to być senior gminy, człowiek zamożny i wpływowy. Jadąc do niego, przejeżdżamy całą wieś. Prawdziwa to staropolska wieś, bez obcych domieszek. Długim sznurem, wyciągniętym na przestrzeni kilku kilometrów, ciągną się domostwa. Wyglądają porządnie, schludnie, zamożnie.

Po drodze spotykamy gromadki dzieci i kobiety.

— Niech będzie pochwalony.

— Na wieki wieków.

Pytamy jednej:

— A nie wiedzom też oni, kaj ta mieszka Jan Kuc?

Kobiecina się śmieje i wskazuje na stojące obok siebie dziewczę i mówi:

— A dyć to od Kuca najmłodsa.

— Tak? A to chodźże sam, dziewusko, i pokaz nam drogę.

Dziewuszka z długiemi splotami płowych włosów i wstążeczkami we włosach — idzie z nami. Konie zostawiamy na drodze. Bufiasta jej suknia stanowić musi nielada przedmiot jej dumy. Wciąż się uśmiecha. Pewnie ojciec będą kontenci z gości, bo goście uczeni.

Po drodze kościół. Wstępujemy — otwarty — pusty. Nie widziałem nigdy nic równie trącącego „myszką“ starożytności. Wieki przesunęły się bez śladu po olbrzymich belkach, na których się wspiera skromna budowa kościołka. Jest to stary polski

I dowiaduję się, że gdy ksiądz tutejszy zaprowadzić chciał niemieckie śpiewy dzieci szkolnych na nabożeństwie solennem za dynastję Hohenzollernów, zrobiono z tych śpiewów niemal kocią muzykę, tak że ludzie uciekali z kościoła.

Nie — polską jest i polską zostanie ta wieś nasza, wieś piastowska!

Pytam, czy był tu kto, ot tak z wielkiego świata, jaki podróżny dla zwiedzenia, jaki literat, jaki redaktor? Nie — nie był tu nigdy nikt, a w Pszczynie był ktoś przed kilkunastu laty, ale obejrzał starożytności, a o wieś polską się nie troszczył.

Kroczę jak w zaczarowanym świecie. Czuję, że odkrywają się przedemną jakieś rozległe horyzonty, jakiś świat, pełen imponującej powagi, prostoty, pewności siebie i nadziei. Rozmawiam duchem z jakiemiś duchami, dawno już szczezłymi, które obejmowały jedną myślą całą tę ziemię naszą. Tu idea Chrobrych, Bolesławów Śmiałych i Łokietków żyje — na tej ziemi górnośląskiej.

Po chwili jestem u Kuczów. Ich dom — to pięknie podmurowany i sklepiony masywny budynek, z werandą, z ogródkiem. Zastajemy w domu same kobiety. Ojciec zaraz przyjdzie. Tymczasem siadamy. Izby jasne, przestronne, duże. Mebelki skromne, ale dostatnie. Są książki, widzę ilustracje z naszego poznańskiego tygodnika pooprawiane w ramki, za szkłem; uśmiecham się do dobrych znajomych: jestem u siebie w domu.

Gospodyni opowiada nam o tem i o owem. O krowach, koniach, o córkach zamężnych i tych, co są na wydaniu. Miała trzynaścioro dzieci, ośmioro żyje. Wszystkie prócz najmłodszej są na swojem. Tymczasem gospodarz się zjawia. Tęgi, barczysty mężczyzna, bez zarostu i wąsów. Siwe

dzielnego chłopca, który mi w całym powiecie szukał odpowiednich ludzi, ale biedak idzie do wojska, bo dopiero lat 21 skończył. Za dwa tygodnie przywdzieje mundur pruski. Chętniebym go zobaczył i uścisnął, ale widzę z listów, jakie pisał, że serce mu pęka z żalu i bojaźni przed tą obcą nienawistną pruską służbą. Każę wracać. Z nim nie będę się widział, bo i po co rozdrapywać krwawiące się rany?

Wracamy więc do Pszczyny. Krajobraz śliczny, czarujący. W dali widnieją Beskidy—naokoło, poprzecinane żyznemi łąkami, uprawne pola, a w pośród nich pojedyńcze zagrody z ogródkami. Tu każdy „siodłak“ buduje na swoim gruncie chałupę. Tworzą się z tego takie oazy, których szereg zalega przestrzeń dzielącą wieś od wsi.

Wracam zadowolony — pół powiatu obrobiłem, adresy mam, do niektórych miejscowości dojadę jeszcze kiedyindziej na rowerze z Oświęcimia.

Z towarzyszem moim mało mówię, bo serce moje jest pełne miłych wrażeń, które przetrawiam w milczeniu. A w pośród myśli, jakby jaki obraz z pomiędzy chmur, przebija nadzieja, że za dwa lata po wyborach okażą się plony obfite tego siewu.

Na dworcu na odjezdnem czekała mnie niespodzianka. Zjawił się Polak — który prawie po polsku nie umiał już wcale. Wpływowy obywatel w mieście. Zna mnie z opisów hakatystycznych gazet, a dowiedział się od doktora, żem przyjechał. Zenowało go, że musiał mówić zemną po niemiecku. „Będę wam pomagać — szeptał mi — choć tu mnie uważają za Niemca“. Rozruszałem go wreszcie tak dalece, że zaczął mówić gwarą ludową, choć mocno zepsutą. Rozumiałem dobrze, bo czytuję przecież wciąż listy tych ludzi nadchodzące do

redakcji. Będzie z niego tęgi pomocnik. Aby go tylko się dało nakłonić, żeby podpisał odezwę wyborczą! Toby był sukces w Pszczynie!

Gdy pociąg zajechał, było kilka osób na moje pożegnanie. Umyślnie mówiłem głośno po polsku, bo tu rzecz niebywała, aby człowiek z inteligencji mówił po polsku. Tu tylko prostacy mówią po polsku, a nie pasażerowie drugiej klasy. To też wśród obecnych na peronie zauważyłem z tego powodu niezwykłą sensację.

Na pożegnanie ucałowałem się z doktorem, jego chłopakom uściśnienia, pani ucałowanie rączek, a specjalnie już uściskałem mego Polaka mówiącego po niemiecku. Szepnął mi jeszcze do ucha „wir werden schon machen“. To jest doprawdy bajeczne.



JENERAŁ STACKELBERG.

Pociąg świsnął i ruszył. Pszczyna znikła mi w ciemnościach...

Biedny chłopcze z Grzawy, co idziesz na trzy lata do wojska pruskiego, ciebie to tak obudziły moje artykuły, żeś na pierwsze wezwanie wystarał mi się o te wszystkie adresy, — ku tobie w tej chwili biegnie myśl moja i serdeczne, serdeczne śle ci pozdrowienia.

Na przyszłą niedzielę pojadę pewnie do Gliwic. Już tam się niecierpliwią, że ich nie odwiedzam...

W więzieniu siedząc, dowiedziałem się we dwa lata później, że w okręgu katowicko-zabrskim zwyciężył Korfanty, a Kowalczykowi w okręgu pszczyńsko-rybnickim brakowało do zwycięstwa nad Niemcem — jednego, czy dwóch głosów.

Górnoślązacy dotrzymali słowa...

Dr. Kazimierz Rakowski.

FAUST.

CZĘŚĆ II.

Fragment z ostatniej sceny.

Przytoczony ustęp z drugiej części „Fausta“ (mniej jak wiadomo rozpowszechnionej, i mniej znanej szerszej publiczności) jest urywkiem z ostatniej sceny, stanowiącej zakończenie wspaniałego utworu Goethego.

Przedstawioną tu jest chwila, gdy po złożeniu do grobu śmiertelnych szczątków Fausta, dusza jego uratowana przez chóry anielskie z rąk szatana, uniesiona zostaje w sfery niebieskie przez duchy błogosławione. Tam spotyka je chór świętych pokutnic, który modłami swemi wyjednywa u Matki Bożej ostateczne przebaczenie dla zbłąkanego ducha, aż ten oswobodzony z ostatnich więzów doczesności, wstępuje w chwale promiennej, pomiędzy dusze wybrane.

Transfiguracji tej obecnym jest doktór Marianus alegoryczna personifikacja powszechnej czci dla Matki Najświętszej. W otoczeniu chórów mistycznych daje on wyraz uwielbieniu swemu w pełnych ekstatycznego zachwytu hymnach.

* * *

DOKTOR MARIANUS. (W najwyższej i najczystszej celi).

Tu krąg najwyższy świeci
Dla wzroku ducha.
Rój oto niewiast leci
Z mgieł zawierucha.
Wśród nich Pani wsławiona
W blasku przeczystym
Zdobi Ją gwiazd korona
Wieńcem ognistym.

(w zachwycie)
O! najszczytniejsza świata Pani!
W błękitach z chmur rozpiętych,
Odsłoń mi w górnych sfer przystani
Treść Twych tajemnic świętych.
O wesprzyj moc, co w naszem łonie
Ku Tobie tkliwie rwie się,
Świętej miłości żarem płonie
I do Twych stóp nas niesie.

Męstwo w nas wre nieposkromione
Za rozkazaniem Twojem,
Stygną w lot żary rozognione
Gdy darzysz nas pokojem.
Dziewico! Panno najpiękniejsza!
O Matko dusz czcigodna
Królowo gwiazd najozdobniejsza
Ty Bogom równorodna.

Już Ją opływa
Jak wieńcem chmur
Białych pokutnic
Leciuchny chór.
Do stóp jej spływa
Pokorą tchnący,
Eter chłonący,
I łaski wzywa.

Ku Tobie Pani nienaruszonej
Garnie się śmiele,
Co pokuszeniem uwiedzione
W prochu się ściele,
I co się z trudem z przestępstw nocy
Na brzask dobywa;
Bo któż o własnej zerwie mocy
Złych żądz ogniwa?
Któż sam ochotnie drożyny kręte
Grzechu opuści?
Któż się ustrzeże zdradnej ponęty
Zwodnych czeluści.

MATER GLORIOSA (zawisła w atmosferze).

CHÓR OKRĄŻAJĄCYCH JĄ POKUTNIC:

W przedwiecznych krain
Wzniesiona blaski,
Usłysz błagania,
Niepokalana!
I pełna łaski.

MAGNA PECCATRIX (St. Lucas VII 36).

Na miłość! co w bezmiernej skrusze
Na Boskie Syna Twego stopy
Mimo, że drwią Faryzeusze
Wylała gorzkich łez potopy.

Na drogocenne namaszczenie!
Z alabastrowych naczyń zdjęte
Na korne włosów mych promienie
Co z łez otarły stopy święte...

MULIER SAMARITANA. (St. Joh. IV).

Na prawiekowych wód krynicę
Kędy Abraham wodził trzody,
Na świętej kruży tajemnicę
Zkąd Pan zaczerpnął rad ochłody.

Na zdrój przeczysty, jasny, świeży,
Co tryskał w owej dnia godzinie,
I wzbierający coraz szerzej
Falą światłości w wieczność płynie...

MARIA AEGIPTIACA (acta sanctorum):

Na miejsca poświęcone Bogu
Gdzie spoczywały Pańskie zwłoki,
Na dłoń co od świątyni progu
Wstecz odrzuciła grzeszne kroki.

Na skruchę moją półwiekową
I żal pokutny tęsknej duszy
Na wieczne pożegnania słowo
W pustynnej wypisane głuszy...

WSZYSTKIE TRZY RAZEM.

O Ty! co grzechem obłąkane
Ku sobie jednak garnąć raczysz,
I łaski skruchą ubłagane
Nieskończoności darem znaczysz

Spraw, niech Twa moc ochroną będzie
Tej duszy co się raz jedyny
Dała uwikłać w złym obłędzie
Nie przeczuwając własnej winy.

POKUTNICA (zwana niegdyś Małgorzatą, skłaniając się do stóp Matki Bożej).

O skłoń! o skłoń!
Niepokalana
Oblicze pełne łask.
Ku szczęściu memu co powraca
W świetlanej sfery blask.
Umiłowany niegdyś, wraca
Wolny od ziemskiej skazy,
Przyjmij go znowu do Twych łask
Panno bez zmazy.

CHÓR BŁOGOSŁAWIONYCH PACHOLĄT (nadpływa falistym korowodem, niosąc nieśmiertelną treść istoty Fausta).

Już nas przewyższa, rośnie wraz
W blaski niezmierne.
Wkrótce nagrodzi hojnie nas
Za służby wierne.
Bo nam zbyt wcześnie życia sen
Zgon odcieleśnił,
Niechże więc nas pouczy ten,
Co wszystko prześnił.

POKUTNICA (zwana niegdyś Małgorzatą).

Okolon jasnych duchów rojem
Przejrzawszy ledwo nowy dzień,
Wstaje oblany światła zdrojem
Pokrewny duchom wzniosły cień.
Odrzuca oto byt znikomy,
Ostatnich więzów zrywa gwałt,
I z eterycznych mgieł widomy,
W młodzieńczy się wynurza kształt.
Jeszcze go dal olśniewa wieczna,
Bezbrzeżnych świateł modra toń.
O pozwól Pani mórz słoneczna
Chwiejnemu zbawczą podać dłoń.

Osłoń nas strażą Twej potęgi
W gwiaździsty strojna djadem!

MATER GLORIOSA.

Pójdź. — Skoro w górne wstąpisz kręgi
On twoim zdąży śladem.

Przekł. B.....é.

SPOWIEDŹ.

Październik — nieszpór — dzwon kościelny rozbujał się w starej dzwonnicy; tak bije piersią spiżową o chłodne, błękitne powietrze — tak woła z sił całych na ten nieszpór październikowy, na różaniec co ma paść do stóp Marji, niby sznur nawleczonych na nitkę, krwawych paciorków jarzębiny.

Inaczej bije, innym głosem woła to serce dzwonu, w ciche majowe wieczory, gdy nad wezbraną życiem ziemią płyną echa skowrończych i słowiczych pieśni, i odblaski słońca co w zmierzch liljowy otula purpurową tarczę, aby ją na jutro w górętszy żar rozpalić — i wonie kwiatów, które w miękkich płatkach tulą nawiązek przyszłego owocu. Takim wieczorom i dzwony kościelne grają radośniej — ich pieśń płynie ku niebu pełną pogodą dziękczynienia, nadziei, mocy — a w październikowy wczesny zmrok, gdy nagie pola drżą pod haftem szronu, a słońce chowając się za widnokrąg nie wie już, czy mu jutro danem będzie równie jasnym wybłysnąć uśmiechem — i pieśń dzwonów jękliwsza, wezbrana niepokojem, zrywa się ze starej dzwonnicy ku błękitom, co już może śeinają pierś pierwszym dreszczem, już się może chmurzą gdzieś w oddali pierwszym cieniem śnieżnej zawieruchy.

— Tam! tam! — wołają dzwony i natężają siły, aby jak najwięcej serc ludzkich dźwignąć z tej ziemi burz i szronów, krótkich wiosen, długich posępnych zim, w krainę wiekuistego słońca, ciszy i radości.

Za pierwszem uderzeniem dzwonu ks. Eustachy — młody, świeżo mianowany wikary — wyszedł z plebanji i podążył przez mały, trawą porosły a złotymi liśćmi klonów usłany dziedzińczyk, ku otwartym drzwiom kościółka. Gdy mijał wrota gościńca, zatrzymał się właśnie przed niemi, od



JENERAŁ MEYENDORF.

drugiej strony, parokonny wózek, z którego sam ks. proboszcz, pogodny, i mimo przebytej sześćdziesiątki, krzepko jeszcze wyglądający, żwawo wyskoczył na ziemię.

— Niech będzie pochwalony! — księże Eustachy, dobrze się nam jutrzejszy dzień zapowiada — ks. Gronicki obiecał kazanie i asystencję przy nieszporach — p. Kielarzewska, nasza zacna kolatorka, co o domu Bożym nigdy nie zapomina, ofiarowała mi dziesięć, własnoręcznie zrobionych, sztucznych bukietów na ołtarz Najświętszej Panny — podobno na Nowy Rok antypedium i obrus haftowany przysposabia — a bractwo Różańcowe już lada dzień doskłada fundusz potrzebny na odmalowanie kaplicy. Przyozdobi się nasz kościółek na chwałę Bożą i na pociechę serc ludzkich.

— Chwała Bogu! Chwała Bogu! — przywtórzył gorąco, choć cichym głosem ks. Eustachy.

— A kazał też ks. wikary wnieść trzeci konfesjonał?

— Trzeci?...

— A no, jakże? ja w swoim, jak zawsze, żeby moje „dzieci“ łatwiej do mnie trafiły — przed ołtarzem Serca Jezusowego ks. Gronicki, boć zawsze gościowi i starszemu wyższe miejsce przynależy — a ks. wikary przecież także po rannej mszy św. zasiądzie w konfesjonale — to też odpust parafjalny, a jeszcze teraz jubileusz — Bóg łaskaw sprawi, że nie zbraknie jutro gości u Jego stołu.

Ks. Eustachy pochylił głowę — blada, niezmiernie słodka i ascetyczna twarz pobladła bardziej jeszcze — oczy czarne, ciche, najczęściej spuszczone ku ziemi, podniosły się na proboszcza, rozgorzałe trwożną prośbą.

— Księże Proboszczu, czy... koniecznie jutro już? dwóch was będzie — jam jeszcze taki sił własnych niepewny. Chciałbym jeszcze pracować, chciałbym mądrości Bożej nagromadzić w pierś własną, własną duszę otrząsnąć z ziemskiego pyłu, nim stanę jako sędzia cudzym sumieniom, jako przewodnik cudzym duszom.

Proboszcz schmurzył się.

— Myślisz ks. Eustachy, że który z nas kiedykolwiek własnych sił pewnym być może? — rzucił nieco porywczo — że mądrość Bożą zdolniśmy zamknąć w piersi i czerpać z niej podług woli na użytek bliźnich? Nie — my tylko Łaskę Bożą uprosić sobie możemy — Ona to, przez usta nasze spływa w serca, które pragniemy dźwignąć ku niebu. Ale my nie winni — Bóg mówi przez nas — w święta garnęli się do konfesjonału, a wtedy on odprawiał sumę, zaś ks. proboszcz sam spowiadał i rozgrzeszał swoje „dzieci“. To też gdy młody wikary przedstawiał sobie w myśli, że i on kiedyś zasiądzie w tym trybunale, jako sędzia braci swoich, jako przedstawiciel Bożej sprawiedliwości, że będzie musiał patrzeć w najkrwawsze rany, najczarniejsze męty grzechów, i że z mętów tych, nadludzką mocą Sakramentu, paru słowami rozgrzeszenia, on — człowiek sam grzeszny jak i drudzy — wyzwalać będzie dusze swych braci i białe jako śniegi posyłać je do Stołu Pańskiego — ogarniał go zawsze bezmierny lęk — straszna trwoga przed tą odpowiedzialnością, którą z serc cudzych miał brać na serce własne. „Komu rozwiążecie więzy grzechów, będą rozwiązane, komu zatrzymacie — będą zatrzymane“; za cudze zbawienie on będzie odpowiedzialny przed tronem Boga — i to jutro już... jutro.

Ludzie wracali od roboty. Zwołani głosom dzwonów, bliżsi lub pobożniejsi mieszkańcy wsi schodzili się na nieszpory, zwolna zapełniając różańcową kaplicę. Ks. Eustachy otrząsnął się ze swych dumań i poszedł do zakrystji przybrać się w kościelne szaty.

Chłopięciem jeszcze będąc miał dziwne nabożeństwo do tych różańcowych nieszporów — w wietrzny jesienny wieczór, kościół ciepły i cichy z ołtarzem jarzącym od świec, z harmonijną pieśnią organów, co łączyła głosy ludzkie i prowadziła je do stóp Marji — wydawał mu się jakąś przystanią nieziemską, jakimś akordem światła i modlitwy, rzuconym w wycie jesiennych wichrów, w ciemnię chmurnej nocy — akordem, co miał nieść przed tron Boży całą nędzę tej pogrążonej w mrokach ziemi. Wiele też łask wymodlił sobie już ks. Eustachy w czasie różańcowych nieszporów — nawet pierwsza myśl obrania duchownego stanu zbudziła mu się w duszy na dźwięk tych październikowych nieszpornych dzwonów. Tak — to „Królowa różańca“ wezwała go na służbę Bożą, Ona wspierać go będzie, ilekroć ta służba zbyt wielkim na słabe ramiona opadnie ciężarem.

ani się obejrzy — klęczy i modli się, jakby to akurat była najlepsza pora.

— Trudno, moja Marjanno — do modlitwy wtedy najlepsza pora, kiedy człowieka serce ciągnie do Boga. Takiej ochocie grzech przeszkadzać!

— Ale! niby to jegomość całe życie nie był księdzem jak Pan Bóg przykazał — nie pamiętał to i o chwale Bożej, i o parafjanach, i o sługach kościelnych (Marjanna do tych „sług“ zaliczała przedewszystkiem sama siebie, wyznaczając sobie rangę pośrednią między organistą a zakrystjanem), a przecież tak, po za czas, nigdy, bywało, się nie modlił. Nie mówię, broń Boże, żebym się tam przeciwiła nabożeństwu — owszem, i sama pójdę i pomodlę się, ale jak już po wszystkiemu, ludzie wyszli, świece pogaszone. co tu jeszcze wysiadywać w kościele, gdy tu kolacja marnieje.

— Eh, ujdzie jeszcze dla nas — uśmiechnął się proboszcz; — słudzy Boży jesteśmy, nie powinniśmy myśleć o własnych wygodach, tylko o chwale Bożej; ks. wikary nam w tem świątobliwy przykład daje.

— Eh! — żachnęła się gospodyni — świętobliwość świątobliwością, a nie daj Boże, żebyśmy mieli wszyscy wyglądać jak ks. wikary — dobry i cichy jak obrazek — nie zaprzeczam mu — bez żółci, bez duszy, ale czy to Pan Bóg i ludzie długo będą mieli z niego pożytek? Chyba, że się tu



Z walk pod Portem Artura. Rycina powyższa przedstawia ten moment, gdy kolumna japońska uderzająca do szturmu, napotkała na drodze przeszkodę z drutów kolczastych, rozpiętych na gęstych palach. Pod ogniem szrapneli rosyjskich atakujący usuwają przeszkodę przy pomocy siekier. — Dostęp do każdej pozycji rosyjskiej był broniony takiemi siatkami kolczastemi.

czegoż się trwożyć? — Bądź gotów jutro na siódmą godzinę.

— Wola wasza księże proboszczu — szepnął posłusznie ks. Eustachy — i gdy proboszcz zwrócił na ścieżkę wiodącą ku plebanji, on wszedł w pustą kruchtę kościoła.

Główna nawa mroczna była, cicha; w bocznej kaplicy różańcowego bractwa kościelny, kagankiem osadzonym na długim kiju, zapalał świece, trzymające straż przed obrazem Marji — w miarę jak światła wybłyskiwały szeregiem, coraz to jaśniej wyłaniała się z mroków słodka twarz Najświętszej i Jej Dzieciątka — i sznur korali zdobiący Jej szyję, i wieniec drobnych ubogich wotów, zawieszonych ponad obrazem, a rzucający nań srebrny odblask tych wylanych tu łez, tych wymodlonych cudów.

Ks. Eustachy ukląkł w kącie po za filarem — i ukrywszy twarz w rękach, modlił się gorąco. Od dwóch miesięcy dopiero był księdzem — takim żarliwym a takim pokornym sługą Pańskim, co chwale Bożej pragnął służyć każdem tchnieniem swej piersi, każdym najcodzienniejszym, najdrobniejszym uczynkiem, a równocześnie z takim nabożnym lękiem i onieśmieleniem przystępował do pełnienia swych kapłańskich obowiązków, nowych mu jeszcze, przygniatających go przeogromem swej doniosłości, i świętych, świętych takich, że ledwie śmiał ich dotykać czystemi skrzydłami swej gołębiej duszy.

Nie spowiadał jeszcze nigdy — parafja była mała i nieliczna, ludzie zajęci pracą w polu, jedynie

„O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Marjo!“ — modlił się ks. Eustachy, a głos jego łagodny, nieco przyciszony, wzbijał się jednak nad wtórujący mu szmer modlitewnych głosów, jakby w tej harfie serc ludzkich był najczystszą struną.

. . . .

— Boże! Boże! co z tym naszym ks. wikarym utrapienia doznać trzeba! — biadała Marjanna, stara gospodyni proboszcza, kręcąc się po czyściutkiej, małą lampką oświetlonej jadalni.

— Alboż co? cóż Marjannie znowu nie w ład? — zapytał proboszcz, podnosząc oczy z nad gazety.

— Jakto: co mi nie w ład? A komu mają być w ład takie porządki? ósma godzina, kolacja stygnie, a on jeszcze w kościele i modli się. Posyłałam Warchałowskiego, stukał się po ławkach, chrząkał, ponoś nawet kluczami dzwonił — gdzie! odżywi, jeżeli go ks. dobrodziej upomni, żeby miał trochę uważania na kolację.

— Dobrze, dobrze, Marjanno! — Ale ot. już i idzie ks. wikary. Poproście go, żeby was tak długo przy kominie nie zatrzymywał.

— Ej, nie do tego się mówi; gdziebym zaś miała ks. wikaremu o taką drobnostkę głowę maroczyć! ot, gadam, aby się gadało — tłumaczyła się Marjanna, którą na widok wchodzącego ks. Eustachego cały zaczepny rezon opuścił.

Dziwne to było — ten nieśmiały młodziutki ksiądz, zawsze łagodnie zamyślony i sam każdemu ustępujący z drogi, obudzał jednak w prostych sercach i umysłach swych parafjan takie uszanowanie, jakby był wysokim dygnitarzem kościelnym — arcybiskupem albo co. Stare kobiety litowały się nad jego bladością i anielskim wyrazem i przepowiadały, że świętym zostanie, to też i dziś już w modłach jego, w mszach św. i innych nabożeństwach przez niego odprawianych wielką pokładano ufność.

— Ks. Eustachy, nie jesz nic a przecie i tak już w tobie duch silny, a ciało mdłe, — zauważył żartobliwie proboszcz, podsuwając wikaremu półmisek.

— Nie, ks. proboszczu dobrodzieju — zaprzeczył łagodnie młody ksiądz — ciało za wolą Bożą wytrzyma, byleby duch mu sprostał.

I smętny uśmiech, zakończony półwestchnieniem, przesunął się po bladej, cichej twarzy.

. . . .

Nigdy jeszcze nie miał ks. Eustachy nocy tak ciężkiej, jak ta ostatnia — ogarnęło go nagle ja-

kieś poczucie słabości i nędzy własnej a ogromu i świętości podjętych obowiązków, dochodzące do bólu, do rozpaczy. Jakiem prawem stanął tak śmiało w szeregu najwybrańszych sług Bożych — on, co się czuł najniższy, najsłabszy duchem z pomiędzy wszystkich. Podjął się nauczać, prowadzić, uświęcać drugich, a czy był do tego zdolny czy porwanie się do takich zadań nad siły nie było pychą, za którą teraz słusznie spadała na niego taka bezmoc i trwoga?...



ADMIRAŁ ROŻDIESTWIEŃSKI.

Podniósł oczy na twarz Marji — na twarz po godną jak niebo, do którego była bramą i drogą dla wszystkich serc, tak wiernych jak i błądzących. Nie. Ona nie opuści go dziś właśnie. Ona, ta Ucieczka grzesznych, stanie przy nim i poprowadzi sama do nieba te dusze, którym on nie potrafi dość wyraźnie wskazać drogi zbawienia — wszakże to jej święto, Jej jubileusz, kto dziś w Jej imię zakołacze do miłosierdzia Bożego, nie będzie odepchniętym na wieki.

Pokrzepiony tą wiarą, jednak ze wzruszeniem i lękiem zapierającym mu oddech z szumem w głowie i ciemną mgłą przed oczyma ks. Eustachy po raz pierwszy w życiu wstąpił w konfesjonał i zasunął się w cień dębowych kratek. Położył przed sobą książkę do modlitwy, ale zapatrzony w łacińskie głoski, nie widział ich — modlił się sercem o tę moc i mądrość Bożą, której tak bardzo potrzebował na dzień dzisiejszy. W tej chwili zajaśniała mu myśl, że przecież są na ziemi dusze niewinne i czyste, które nawet w najtajniejszych głębiach nie kryją zbrodniczej ciemni grzechów — których śnieżną białość przysnuwa ledwie cień ludzkiej słabości, rozwiewający się jak mgła pod pierwszem tchnieniem modlitwy i skruchy. Może Bóg zeszle mu takie właśnie dusze na tę pierwszą ogniową próbę — może nie każe mu sądzić ciężkich grzechów, On, co widzi jego własną słabość i nędzę.

Dzieci — wszakże i dzieci się spowiadają — może takie właśnie, niewinne serce dziecka pochyli się przed nim pod rosą rozgrzeszenia, która padnie raz pierwszy z jego grzesznych, drżących oniešmielenim ust.

Ogarnięty tą myślą ks. Eustachy oparł czoło na ręku i skupił się we wspomnieniach. Przypominał sobie pierwszą swą spowiedź — tę chwilę, co na widnokręgu jego dzieciństwa miesiące gorzała płomienną gwiazdą grozy — aż mu się w cudny, wiosenny ranek, w mrocznym krakowskim kościele przeobraziła w splot słonecznych promieni — co jego lękliwą, dziecięcą duszę tak długo uciskała trwogą, aż jej nagle dała wzlot ponad wszystko, co dręczy i trwoży — olśniła ją przeczuciem niebiańskich radości, napoiła wiekuistem pragnieniem takich uniesień.

Kto go wtedy spowiadał, że mógł mu kilku słowami tyle nieba rzucić w duszę? uczony, co ogarnął i zrozumiał całą mądrość i wszechmoc wiary? — czy Święty, który jej miłością rozgorzał w płomień? — czy tylko prosty i cichy sługa Boży, trwający wiernie na strażnicy, na której go Pan postawił, nie wchodzący w targ pomiędzy słabością sił własnych a ogromem Boskich rozkazów.

Kościół zaczął zwolna napływać tłumem ludu — odpustowe, czerwone chustki i świąteczne sukmany mieniły się barwami, zasypywane z góry tęczą blasków przekradających się przez kolorowe, wprawione ponad ołtarzem okna....

Ks. Gronicki odprawiał śpiewaną wotywę — dokoła konfesjonału proboszcza ludzie cisnęli się, i gdy po komunji kapłana, dzwonek zawezwał pobożnych do Pańskiego Stołu, kwadrans cały panowała w kościele uroczysta cisza, przerywana tylko westchnieniami skruszonych serc i srebrnym głosem dzwonka przypominającym bliską obecność Pana nad Pany.

Konfesjonał ks. Eustachego, cofnięty w boczną kaplicę, zgubiony w mrokach, nie nasuwał się oczom ludzkim i nikt dotąd nie przerwał cichych rozmyślań wikarego. Wotywa skończyła się — za pół godziny rozpocznie się suma — może i nikt do spowiedzi nie przyjdzie?

Nagle owiało go bliskie tchnienie czyichś ust i niewyraźny szept: W Imię Ojca i Syna...

Ksiądz drgnął i odwrócił się — przez kratę konfesjonału patrzyły na niego oczy blade, niespokojne, z powiekami obrzękłemi od łez i czerwienią pozostawionych przez nie, krwawych obwódek — usta zwiędłe, oprawne w sieć zmarszczek a jeszcze dygocące namiętnością, — bełkotały niewyraźnie jakieś słowa urwane, jakieś skargi, czy prośby. — Ks. Eustachy odmówił krótką łacińską inwokację, przysłonił twarz stułą i spowiedź się rozpoczęła.

Stara wieśniaczka dawno nie stawiała swej duszy przed sądem Bożym. Kiedy spowiadała się po raz ostatni? — nie pamiętała — czy odprawiła zadaną pokutę? nie pamiętała — nie wiedziała nic, nie rozumiała o jakie ją grzechy pytał ksiądz — może popełniała je czasem — może codzień — nie pamiętała. — Wiedziała tylko, że miała na swojem życiu jeden okropny grzech, co ją lata całe dławił dzień po dniu, w każdym kęsie strawy, a po nocach stawał przy niej zmorą i oczu zawrzeć nie dawał — i to wiedziała, że teraz odpust, wielki odpust Matki Boskiej, co ma i najgrzeszniejsze dusze ratować od ognia piekielnego...

Czy odprawiała już Jubileusz? nie, nie odprawiała nic, ale odprawi, wszystko odprawi co jej każą, byle nie iść do piekła, bo tam Pana Jezusa niema, i Matki Najświętszej niema, a Ona jedna ją ratuje jeszcze czasem, — Ona wie, że to za syna wszystko, za jedynaka, Stefanka, — żeby nie Ona, ta Różańcowa, co i z najgrzeszniejszych ust pacierz przyjmie i zmiłuje się nad każdym i troska o każdego, to jużby chyba lepiej na dnie studni leżeć, niż tak po świecie się tułać, stare kości wlec po obcych chatach, po stryszkach, po pustych stodołach. Pewnie, że lepiejby było i spokojniej raz sobie śmierć zrobić, tylko że do piekła strach iść, bo tam ani Pana Jezusa, ani Najświętszej Matki, ani Stefanka nie będzie.

Plątały się w kółko bezładne wyrazy, wyszeptywane głosem urywanym, świszczącym, niekiedy zawodliwym jak pogrzebowa pieśń. Ks. Eustachy natężał słuch i myśl i łowił duszą każde zadrżenie tego głosu, każdy bezwiedny okrzyk tego sumienia, co się zdawało wić w męce wyrzutów, a nie umiało nawet wypowiedzieć swego grzechu i żalu, nie umiało wyjąć ostrza z krwawiącej się rany.

— Jaki to był grzech?... A toć ją otruła, otruła za swojego syna, co się powiesił na starej gruszy, pod jej obejściem. A ona nawet za trumną jego nie poszła — bogaczka! — wstydziła się znajomości z ubogimi zagrodnikami, a chłopcu życie



Ks. ŚWIATOPEŁK-MIRSKI.

i duszę zmarnowała na przepadłe. Duszę to może jeszcze Najświętsza uratuje, bo przecie nie przy zmysłach był, wszyscy wiedzieli — ale za co życie stracił i ją sierotę odszedł na stare lata, na tułaczkę i przepędzanie po cudzych chatach, po stryszkach, po stodołach.

Chlipała szlochem zapadła pierś starej wieśniaczki, a ks. Eustachemu czarna noc grozy spiętrzyła się w duszy i lodem ścięła mu usta.

Zbrodniarka! zbrodniarka i taką nieszczęśliwa. Krew miała na rękach swych, na tych pomarszczonych, wyschłych, drżących od starości dłoniach, i krew w sercu rozdartem śmiercią jedynaka, krew na powiekach obrzękłych, co się z nich razem ze łzami sączyła. — Marjo, Ucieczko grzesznych, módl się za nami! Najświętsza Panno Dobrej Rady, módl się za nami! — błagał niemem wołaniem ks. Eustachy i twarz pobladłą zwrócił od krat konfesjonału ku obrazowi Marji.

Kobieta mówiła dalej; mówiła nieprzerwanie, przelewając w duszę księdza ten ciężar, który lat tyle sama jedna własną dźwigała duszą; — opowiadała jakim był ten Stefanek, którego śmierć choćby z utratą zbawienia pomścić chciała — jak jej wtedy wszystko jedno było do piekła iść czy do nieba, na zatracenie czy na chwałę — byle zgładzić ze świata ją, tę bogaczkę, co Stefanka uwo-



JENERAŁ GRIPPENBERG.

dziła kochaniem trzy lata, aż z innym dała na zapowiedzi. Taka była! niechże idzie sama ziemię gryźć!

Rozburzyła się nienawiścią stara, pomarszczona twarz i wypłowiałe oczy rozgorzały w cieniu złym, żółtym ogniem, — a ks. Eustachy słuchając tej spowiedzi bladł i drżał, jakby ten gad cudzego grzechu wpełzał mu w pierś i obejmował serce wstrętnem, ohydnem dotknięciem. Zbrodniarka! — jednak i jej trzeba niebo otworzyć, i za nią Zbawiciel umarł na krzyżu.

Zbrodniarka — a wierzy w pomoc Marji — do Jej odpustu się ucieka biedna, obłąkana, na manowcach, oślepła bólem dusza.

— Żałujesz swojej zbrodni? przebaczyłaś w sercu krzywdę, którą „tamta" wyrządziła twemu synowi?...

Kobieta głową wstrząsnęła — nie wiedziała czy żałuje popełnienia zbrodni, czy nie ponowiłaby jej dziś jeszcze, gdyby tamta, bogaczka, stanęła znowu żywa przed nią — ale to tylko wiedziała, że nie mogła już dłużej tak żyć, że przyszła do spowiedzi, bo przecież i dla niej musi być odpust jakiś teraz, kiedy Najświętsza Panienka obchodzi swoje święto w niebie i na ziemi i wszystkie grzeszne dusze za sobą do nieba ciągnie.

Powiadają ludzie że po tym Jubileuszu ani jeden grzech nie pozostanie na ziemi taki, co by go Bóg nie odpuścił — a ją już takiem piekłem pokarało tutaj — niechże się Pan Jezus i Najświętsza Panienka zmiłują nad jego duszą! Ks. Eustachy pochylił się bliżej ku kratkom konfesjonału, a na twarzy jego bladej, zdrętwiałej przed chwilą dreszczem grozy, była już znowu słodycz i cisza błogosławionych.

Mówił — oczy pełne litości zwrócił na wyostrzone cierpieniem i nienawiścią oblicze tej nędzarki, a słowa miłość i skruchę budzące, ciche, jasne, jak łzy wylane nad cudzą niedolą, płynęły ożywczą rosą w jej chore serce. — Z pod srebrnego wieńca pobożnych wotów Najświętsza Panna patrzyła, jak w imię Jej Niepokalanego Poczęcia śmiertelne więzy grzechu opadały z duszy odkupionej krwią Jej Syna.

— Ego te absolvo — in nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti Amen.

. . . .

Gdy ks. Eustachy ukląkł i pochylił się ku ziemi przed złotą monstrancją którą miał za chwilę pobłogosławić tłum — twarz jego jaśniała takiem uniesieniem radości, jakby powracał od samych stopni tronu Bożego. On, sługa Boży, któremu Bóg powierzył klucze nieba i dał mu współdzielić z sobą najwyższą, najstraszniejszą moc sądu nad duszami bliźnich — dziś dopiero poznał jak słodko jest być narzędziem ręki Pańskiej, rozdającej wiekuiste przebaczenie.

Kościół drżał pieśnią:

„Matko Niebieskiego Pana
Śliczna̧ś i niepokalana"...

Irena Mrozowicka.

Z cyklu: DZIECI.

PIOSENKA.

Zakochałem się w piosence
Cichej,
Którą czasem dziada ręce
Grają na lirence
Lichej.

Ona bardzo wiele pamięta,
Więcej niż siwiuteńki grajek;
A ma takie smutne oczęta,
Jakby w niej śniła zaklęta
Królewna z bajek.

Gdy pod oknem usłyszą ją dzieci...
Z rąk im lecą cudowne zabawki
I słuchają wśród barwnych rupieci
Owej pieśni, co gada, a świeci,
Jakby z drzewka bożego okrawki.

Rzępolenie dziadowskich klawiszy
Dźwięczy płaczem po szybach srebrzonych
I w dal idzie wciąż ciszej a ciszej...
Jeszcze serce tęskniące je słyszy,
Niby podźwięk melodji rojonych.

Świat bajeczny zaklęty w piosence
Bezpowrotną przetoczył się drogą.
Dzieciom dziwno; wzięły się za ręce,
...Już się bawić nie mogą, nie mogą.

Edward Leszczyński.

Syn brzoskwini.

Bajka japońska

spisana według oryginalnych opowiadań.

Podczas gdy pod murami Portu Artura toczą się bohaterskie zapasy, w kraju wschodzącego słońca opowiadają sobie dzieci bajkę. Bajkę o Momatoro. Ale zdarzenia krwawej wojny, o której słyszą od starszych, podniecają dziecinną fantazję, więc w toku opowiadania w starą legendę wplatają się nieznacznie echa chwili obecnej i tworzy się nowa bajka heroiczna i fantastyczna, jak całe życie tego dziwnego narodu. —

Było sobie raz dwoje staruszków, którzy w swej wsi rodzinnej żyli z uczciwej pracy. Pewnego dnia mężczyzna poszedł w góry, by zbierać zioła, kobieta tymczasem udała się nad rzekę, by wyprać suknie. Tam spostrzegła na wodzie olbrzymią, cudowną brzoskwinię, pędzoną przez fale do brzegu. Wyłowiła owoc i zaniosła go do domu, by się podzielić z mężem. Nagle stał się cud: brzoskwinia pękła i ze środka wyszedł mały chłopaczek.

Poczciwi staruszkowie, ochłonąwszy ze zdumienia, postanowili chłopczyka przyjąć za syna, gdyż własnych dzieci nie mieli. I nazwali go Momatoro, to jest pierwszy syn brzoskwini.

Pod troskliwem okiem opiekunów z dziecka wyrósł silny i odważny chłopiec, doświadczony w wszelkich ćwiczeniach fizycznych i we wszystkich cnotach. Często towarzyszył ojcu w góry, gdzie z łagodnych i drapieżnych zwierząt czynił sobie podwładne i przyjacioły. Wkrótce nie rozstawał się z łukiem, strzałami i mieczem, a mierzenie do celu i robienie bronią nazywał swem najmilszem zajęciem.

Tak wyrósł Momatoro na dzielnego młodzieńca. Aż tu zdarzyło się, że krajowi zaczął zagrażać wstrętny djabeł, który ze swoim orszakiem przybył z dalekich okolic, a teraz usadowił się na jednej z wysp i urządzał krwawe napady do państwa mikada.

Gdy młody Syn brzoskwini o tem zasłyszał, poczuł w piersi nieprzezwyciężoną chęć wyruszenia przeciw djabłu i wybawienia ojczyzny od śmiertelnego wroga.

— Idź, mój synu — powiedział dumnie ojciec — i prowadź dobry bój za swoich braci!

A mateczka płacząc dała mu trzy worki pełne pierogów z ryżu, przyrządzonych z ziołami — dla obrony przeciw złym duchom. Z mieczem przy boku, uzbrojony w łuk i strzały szedł Momatoro przez cały dzień. Wreszcie zatrzymał się dla odpoczynku w cienistym gaju cytrynowym. Nagle przyleciał ku niemu księżycy ptak, bażant, jak gdyby dopraszał się o jeden z wonnych pierogów. Litościwy młodzieniec dał mu trochę swej potrawy, a ptak usiadł mu na ramieniu i nigdy go już odtąd nie opuścił.

Na drugi dzień szedł Momatoro przez ogród herbaciany. Tu biegł za nim pies, węsząc koło worków, jak gdyby żebrał o jednego pieroga. I dla niego otworzył Momatoro swe sakwy i zaspokoił głód biednego zwierzęcia, które odtąd zostało mu wiernym towarzyszem.

Trzeciego dnia spoczywał Syn brzoskwini w cieniu rozłożystej morwy. Wtedy zeskoczyła z drzewa do niego małpa i przywłaszczyła sobie jeden pierożek. Momatoro nie przeszkadzał temu i odtąd zyskał w małpie towarzysza w boju i wasala.

Nareszcie dotarła ta trójca do morza, które rozdzielało wyspę djabelską od ojczyzny. „Musimy zbudować tratwę!“ — powiedział młodzieniec i w tej chwili bażant, pies i małpa ruszyły w drogę, by z pobliskiego lasu przynieść odpowiednie chojaki. Gdy po wielkich trudach tratwa była gotowa, przeprawił się Momatoro wraz swymi towarzyszami na wyspę.

Tu napotkali pierwszą przeszkodę, wielką, żelazną bramę, wbudowaną pomiędzy skały, które jak szańce fortecy rozciągały się dookoła wyspy. Syn brzoskwini jednak uderzył ostrzem miecza w bramę i oto ciężkie wierzeje rozstąpiły się przed nim, jak gdyby był Synem Słońca. Ogromna brama rozwarła się szeroko.

Gdy jej zawiasy zaskrzypiały przeraźliwie podniósł się dziki wrzask. Całe zastępy strażujących poddjabłów uciekają na widok Momatora. A on kroczy zwycięsko naprzód wraz z swymi towarzyszami. Ale niebawem wysokie wały przecinają mu drogę i trudności piętrzą się nad trudnościami. Więc mądry bażant wzlata szpiegując w górę i wskazuje drogę, podczas gdy pies i małpa usuwają liczne zapory i przeszkody jak pjonierzy.

Wreszcie przychodzi nasza trójka do drugiej bramy, która w promieniach zachodzącego słońca wygląda jakby purpurą oblana. I ta rozwarła się po dotknięciu mieczem Momatora. Ani śladu straży. Ale straszny i potworny widok wstrząsnął duszą Momatora. Przez niekończące się pole trupów prowadzi droga, przez pole trupów żółtych braci. Z zamkniętemi oczyma kroczy naprzód Syn brzoskwini. I przez całą noc idzie pośród trupów i szkieletów. Nie uważa, że pies u jego boku napełnia worek ludzkiemi kośćmi i wlecze za sobą.

Nagle rozlega się jego krzyk na trwogę, ostry, skrzeczący. Fale w zatoce morskiej zaczynają się kołysać, obryzgują białą pianą brzegi i na morzu wysuwają się okręty o załogach z samych czarnych djabłów, które po masztach spinają się ostrożnie. Wyje i szczeka pies krążąc do koła swego pana, aż go rozbudził. Momatoro wstaje, spostrzega u brzegów djabelską flotę i błyskawicznie zarzuca załogę gradem zatrutych strzał. Czuje się bohaterem, Synem Słońca. Zaraz bieży mu małpa na pomoc i rzuca djabłom w samą twarz kasztanami, żołędziami i owocami Kaki. Wzlatuje też bażant, który nazbieranemi ziarnami ryżu i jęczmienia bombardnje jednocześnie tak, że załoga niemal oślepła. Pies wreszcie przywlókł wór pełen ludzkich kości, które z procy Syna brzoskwini lecą na wrogów, tak, że ci, oślepieni sądzą, iż nie z jednym, lecz z całym zastępem wojowników walczą. Przekonane o przewadze nieprzyjaciela, gotują się do odwrotu czarne postacie i uciekają z djabelską szybkością.

Po tem łatwo osiągniętem zwycięstwie dąży Momatoro w głąb wyspy ze swoimi współbojownikami. Znowu szedł przez cały dzień, aż stanął przed trzecią bramą, przed bramą nasianą djamentami. Dziki okrzyk wojenny dochodzi go już zdaleka, zmieszany z brzękiem pucharów i bezładnym wrzaskiem jakgdyby tysięcy pijanych djabłów. Wśród szczęku mieczy rozwarły się djamentowe podwoje i z wnętrza wysypał się niezliczony tłum strasznych, żądnych boju djabłów, odzianych w kudłate futra i uzbrojonych w knuty.

— Panie, zginęliśmy! — zawołały naraz bażant, pies i małpa. — Śmierć nas czeka.

— Nie, życie nas czeka! — zakrzyknął bohater. — Śmiało tylko i odważnie!

I już chciał się rzucić na tłum z obnażonym mieczem, gdy przed ciemną masą djabłów wyrósł olbrzymi djabeł o okrągłych ślepiach, o krótkim nosie i długiej czarnej brodzie. Wyprostował swe olbrzymie cielsko aż ku niebu, tak,



MARSZAŁEK OYAMA, naczelny wódz wojsk japońskich.

że wyglądał jak góra wysoka. To był główny djabeł, generalissimus wszystkich djabłów. Z gniewem i wściekłością zagrzmiał na Syna brzoskwini: „Jak śmiesz ty, mały żółty pędraku mierzyć się z nami! Zaraz my z tobą krótko skończymy!“ I zamierzył się olbrzymią żelazną maczugą, by roztrzaskać Momatora. Lecz nim maczuga spadła już ją w powietrzu rozłupał miecz Syna brzoskwini.

Przez to stracił djabeł całą siłę. Olbrzymia postać leży na ziemi wyjąc z bezsilnej wściekłości.

Małpa nie miała nic śpieszniejszego do roboty jak powiązać nieprzyjaciela linami pozdzie-

O świcie spostrzega Momatoro przed sobą wspaniałą równinę, skąpaną w promieniach wschodzącego słońca i jakby powleczoną różowym blaskiem. Znużony rzuca się na barwny kobierzec łąki, która po trudach tej strasznej nocy wydaje mu się najwygodniejszem łożem.

Podczas gdy wierny pies czuwa nad śpiącym panem, skacze małpa od drzewa do drzewa i do drugiego worka zbiera kasztany, żołędzie i owoce Kaki. Bażant tymczasem poleciał w stronę pól ryżowych, wydziobał mnóstwo ziarnek ryżu i jęczmienia i trzeci worek niemi napełnił. Potem rozejrzał się z góry, czy nie grozi niebezpieczeństwo.

ranemi z okrętów. Potem mówi do swego pana: „Zapal koniec mojego ogona!" I Momatoro wypełnił jej żądanie. Z płonącym ogonem biega teraz małpa dokoła wałów twierdzy i bastjonów i podpala wszystko. Ogniste języki strzelają w niebo i z zgliszczów wznoszą się tumany dymu.

Gdy przy świetle tych olbrzymich pochodni poddjabły ujrzały wodza skrępowanego, a całą twierdzę w płomieniach, rzuciły się skowycząc na ziemię, z błaganiem o łaskę.

— Wyspa jest moja! — zawołał z tryumfem Syn brzoskwini. — Zlituję się nad wami pod warunkiem, że nigdy więcej nie ośmielicie się wstąpić na tę ziemię!

I djabły podpisały pakt, odjechały na swoich okrętach i już nigdy nie słyszano o nich w kraju wschodzącego słońca.

ZŁOTE GODZINY.

Idą kochania złote godziny,
Próżno się wzbrania serce bezradne.
Jeszcze pamiętne
Mąk swych i wiary,
Jeszcze krwawiące bólem kochania:
Próżno się żali,
Próżno się wzbrania,
Bo już z oddali
Ciche, namiętne,
Jak żar gorące, jak fale zdradne,
Jak złote fale rzecznej głębiny
Idą kochania złote godziny.

Idą godziny szczęścia przesłodkie,
Z ciemnego losu wyszły otchłani,
Z serca, co dawnym bólem się rani,
Wzięły krwawiącej zorzy rumieniec,
Lecz coraz czystsze, świetliste, wiotkie,
Jak chmur pod słońce przewiewny wieniec,
Co szlak purpury roztapia złoto,
W błękitnych światłach mienią się, plotą
I żarem złocą oczy dziewczyny
I już zwycięskie, ciche, przesłodkie,
Idą kochania złote godziny.

Idą płomienne, skrzydlate moce,
Serce się ku nim zrywa, trzepoce
I łzami szczęścia zmywa swe rany
I na przyjęcie złocistych gości
Jak dzwon kołysze tętna radości
I już nie lęka się i nie wzbrania,
Wie, że nie ujdzie mękom kochania,
Bo już przez złote, dzwoniące łany
Powiewne, śpiewne jak chór świetlany,
Jak chór z bajecznej brzmiący krainy,
Idą kochania złote godziny.

Idą godziny zwycięzkiej dumy,
Niezwalczonego życia mściciele,
Jak mórz grających wezbrane szmery,
Jak wiatr piersiami grzmiącej lawiny,
Przez śnieżnych ruin tlące zgorzele,
Przez pól zamarłych pustkę zaklętą,
Idą na wielkie miłości święto,
Na łąk słonecznych idą wyżyny,
Na upojenia podniebny taniec,
Na niezbłaganej zatraty szaniec
Idą kochania złote godziny.

Edward Leszczyński.

A. P. CZECHOW.

BUTY.

Stroiciel fortepianów Murkin, człowiek o wygolonej żółtej twarzy, zatabaczonym nosie, z watą w uszach, wyszedł ze swego pokoju na korytarz i zawołał drżącym głosem:

— Szymonie! Numerowy!

Patrząc na jego wystraszoną twarz, można było przypuszczać, że spadł na niego gzyms z sufitu lub też, że mu się ukazało jakieś straszne widmo w pokoju.

Zlituj się Szymonie! — wołał do biegnącego ku niemu służącemu. — Cóż to znowu takiego? Ja jestem zreumatyzmowany, schorowany, a ty zmuszasz mię do wychodzenia boso na korytarz! Czemuż mi nie przynosisz do tego czasu moich butów? Gdzie one są?

Szymon wszedł do numeru Murkina, popatrzał na to miejsce, gdzie zwykł był stawiać oczyszczone buty, poskrobał się po głowie: butów nie było.

— Gdzież one się mogły podziać, te przeklęte buty? — mruknął Szymon. — Z wieczora, zdaje mi się, czyściłem i tutaj postawiłem... Hm! wczoraj, co prawda, byłem trochę pijany... Chybam zaniósł te buty do innego numeru. W samej rzeczy, Afanasju Jegoryczu, musiałem zanieść do innego numeru! Bucisków wiele, a djabeł tam rozróżni po pijanemu, kiedy człek sam o sobie nic nie wie... Musiałem zanieść do tej pani, co obok mieszka... Niby do tej aktorki...



Z WALKI W MANDŻURJI.
Jenerał Kuropatkin przez lunetę rekognoskuje sytuację chwili, w pośrodku kapitan hr. Szeptycki, austrjacki attaché przy armji rosyjskiej.

— Ładna historja! Więc ja mam teraz niepokoić tę panią, dzięki tobie! Mam budzić dla takiego głupstwa spokojną kobietę!

Wzdychając i kaszląc, zbliżył się jednak Murkin do drzwi sąsiedniego numeru i zapukał delikatnie.

— Kto tam? — zapytał po chwili głos niewieści.

— To ja! — począł przemawiać żałosnym głosem Murkin, przybierając minę kawalera, rozmawiającego z wielkoświatową damą. — Przepraszam najmocniej za niepokojenie pani łaskawej, ale jestem zreumatyzmowany i schorowany... Lekarze zalecili mi, łaskawa pani, trzymać nogi ciepło, tem więcej, że mam właśnie udać się do strojenia instrumentu jenerałowej Szewelicyn. Nie mogę przecież iść do niej boso!...

— Czego pan właściwie chcesz? O jaki instrument panu chodzi?

— Właściwie nie o instrument, łaskawa pani, lecz o buty! Ten głupiec Szymon wyczyścił moje buty, lecz przez pomyłkę zaniósł je do pokoju pani. Bądź łaskawa pani tak uprzejmą i zechciej zwrócić mi buty!

Dał się słyszeć szelest, skok z łóżka i człapanie pantofli, następnie zaś drzwi uchyliły się zlekka i pulchna rączka niewieścia rzuciła do stóp Murkina parę butów. Stroiciel podziękował i udał się do swego pokoju.

— Szczególna rzecz... mruknął, wciągając but. Tak jakoś wygląda, że to nie prawy but. Ależ to są dwa buty z lewej nogi! Oba jednakie! Słuchajno Szymonie, to nie są moje buty! Moje były z czerwonemi uszami i bez przyszczypków, te zaś są jakieś łatane i bez uszów!

Szymon wziął buty do ręki, obejrzał na wszystkie strony i nachmurzył się.

— To są buty Pawła Aleksandrowicza... — mruknął, spoglądając z podełba. Miał zezowate lewe oko.

— Jakiego Pawła Aleksandrowicza?

— Aktora... Przychodzi tu co wtorek... On, widać, musiał wdziać pańskie buty zamiast swoich... Postawiłem buty w jej numerze, niby, obie pary: jego i pańskie.

A to okazja!

— Więc idź i wymień!

— Łatwo powiedzieć! — uśmiechnął się Szymon. — Idź i wymień... A gdzież ja go teraz znajdę? Z godzinę temu już odszedł... Szukaj teraz wiatru w polu!

— Gdzież on mieszka?

— A kto go tam wie! Przychodzi tu co wtorek, ale gdzie mieszka — niewiadomo. Przyjdzie przenocuje, no i znowu nie widać go do drugiego wtorku...

Widzisz, cymbale, coś ty narobił! No i cóż ja teraz pocznę! Czas iść do jenerałowej Szewelicyn, przeklęty trutniu! Nogi mi ziębły!

— Wymienić buty nie będzie trudno. Niech pan wdzieje te buty i pochodzi w nich do wieczora, a wieczorem pójdzie pan do teatru... Zapyta się pan o aktora Blistanowa... A jakby panu niechciało się iść do teatru, to trzeba będzie czekać do wtorku następnego. We wtorki tylko tu przychodzi...

— Ale skądże się wzięły dwa buty z lewej nogi? — zapytał stroiciel, biorąc buty do ręki i krzywiąc się.

— Ano jakie mu tam Pan Bóg zesłał, takie też nosi. Z biedy... Zkądże taki aktor ma wziąć? „Oj, kiepskie buty, powiadam, Pawle Aleksandrowiczu! Wstyd po prostu!" A on powiada: „Zamilknij i zblednij! W tych oto butach, grywałem hrabiów i książąt!". Dziwny naród! Jednem słowem — artysta. Żebym tak był gubernatorem, albo jakim naczelnikiem, pospędzałbym tych wszystkich aktorów — i posadził do kozy.

Namruczawszy się i klnąc ustawicznie, wciągnął Murkin oba lewe buty na nogi, i kulejąc powlókł się do jenerałowej Szewelicyn. Przez cały dzień chodził po mieście, stroił fortepiany i przez cały dzień wydawało mu się, że wszyscy patrzą na jego nogi i widzą na nich łatane buciska z wykrzywionymi obcasami! Oprócz tortur moralnych, doświadczył jeszcze i fizycznych: nabawił się odcisku.

Wieczorem udał się do teatru. Dawano „Sinobrodego". Przed ostatnim aktem dopiero, i to dzięki protekcji znajomego flecisty, wpuszczono go za kulisy. Wszedłszy do garderoby męskiej, zastał tam cały personal męski. Jedni przebierali się, drudzy charakteryzowali się, inni palili papierosy. Sinobrody stał z królem Bobècke i pokazywał mu rewolwer.

— Kup sobie! — namawiał Sinobrody. — Nabyłem go w Kursku tanio, za ośm rubli, no, a dla ciebie sprzedam za sześć... Paradnie bije!

— Ostrożniej!... Przecież nabity!

— Czy mógłbym widzieć się z panem Blistanowem? — zapytał stroiciel, wchodząc do garderoby.

— Oto jestem! — rzekł Sinobrody, zwracając się do niego. — Czego sobie pan życzy?

— Przepraszam łaskawego pana, że go niepokoję — przemówił błagalnym głosem stroiciel — ale proszę mi wierzyć, że jestem człowiekiem schorowanym, zreumatyzmowanym... Lekarze zalecili mi trzymać nogi ciepło...

— Tak, lecz o cóż panu właściwie chodzi?

— Widzi pan... — ciągnął dalej stroiciel, zwracając się uprzejmie do Sinobrodego. — Niby tego... dzisiejszą noc raczył pan spędzić w pokojach meblowanych kupca Buchtijewa... pod 64 numerem...

— No i czemuż pan łżesz! — uśmiechnął się król Bobèche. — Pod 64-ym numerem mieszka moja żona!

— Pańska żona? Bardzo mi miło... — odrzekł z uśmiechem Murkin. — Właśnie, małżonka pańska wyrzuciła mi własnoręcznie buty tego pana... Kiedy ten pan — stroiciel wskazał na Blistanowa — wyszedł od pani, ja szukałem wówczas moich butów... wołam na numerowego, a ten powiada: „Proszę pana, ja zaniosłem pańskie buty do sąsiedniego numeru!" Uczynił to przez pomyłkę, w stanie nietrzeźwym, postawił w 64-ym numerze moje buty i pańskie — mówił Murkin, zwracając się do Blistanowa — pan zaś, wychodząc od żony tego pana, przywdziałeś moje obuwie...

— Cóż to pan znowu wygadujesz? — rzekł Blistanow, chmurząc się. — Przyszedłeś pan tutaj roznosić plotki, czy co takiego?

— Gdzież tam... Niech Bóg broni! Pan mnie nie zrozumiał... O czemże ja mówię? O butach! Przecież pan raczyłeś nocować pod 64 numerem?

— Kiedy?

— Dzisiejszej nocy.

— A czy mię pan tam widziałeś?

— Nie, nie widziałem pana — odpowiedział silnie zmieszany Murkin, siadając i zdejmując prędko buty. — Nie, ja pana wcale nie widziałem, ale pańskie buty wyrzuciła mi żona tego oto pana... zamiast moich.

— Więc jakiemże prawem śmiesz, łaskawy panie, utrzymywać podobnego rodzaju rzeczy? Nie mówię już o sobie, ale pan uwłaczasz kobiecie i to jeszcze w obecności jej męża!

Za kulisami wszczął się straszliwy hałas. Król Bobèche, obrażony mąż, zaczerwienił się nagle i uderzył pięścią w stół z całej siły, wskutek czego w sąsiedniej garderobie damskiej zemdlały aż dwie aktorki.

— I ty mu wierzysz? — krzyknął Sinobrody. Wierzysz temu niegodziwcowi? O — o! Chcesz, to go zabiję, jak psa! Posiekam go na befsztyk! Potłukę go na miazgę!

Wszyscy ci, którzy przechadzali się tego wieczora po ogrodzie miejskim w okolicy teatru letniego, opowiadają teraz, iż przed czwartym aktem widzieli, jak od strony teatru pędził przez główną aleję bosy jakiś człowiek o żółtej twarzy i wylęknionych oczach. Za nim biegł człowiek w kostjumie Sinobrodego z rewolwerem w ręku. Co się stało potem — nikt nie wiedział. Wiadomo tylko, że Murkin, po zawarciu znajomości z Blistanowem, leżał przez dwa tygodnie w szpitalu i że do słów „jestem schorowany, zreumatyzmowany“ począł dodawać jeszcze — „byłem raniony“...

Tłom. z ros. G. W.

Garść uwag wigilijnych.

Czego nikt nie przewidywał w d. 24 grudnia 1903 r. Zrysowanie się potęgi rosyjskiej. — Kompromitacja niektórych luminarzy polsko-galicyjskich. — Stara wada w nowem wydaniu. — Jedna z słusznych uwag dra Michała Bobrzyńskiego. — Ofiary konieczne, lecz niebezowocne. — Gwiazdka nadziei.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm*) pisze:

Nikt przed rokiem w narodzie polskim nie zdawał sobie sprawy, że stoimy w przededniu wielkich dziejowych wypadków. Nawet ci, którzy — dzięki źródłowym informacjom — liczyli na niezawodny wybuch wojny japońsko-rosyjskiej, nawet ci w wieczór wigilijny, gdy pierwsza gwiazdka zabłysła na niebie zimowem, nie przeczuwali, że potęga państwowa rosyjska, jej siły militarne, jej odporność społeczno-ekonomiczna zrysują się tak szybko i tak szerokiemi popękają szczelinami.

Przyszłość zakryta przed okiem ludzkiem! Tysiące i tysiące z tych Polaków, którzy padli teraz na polach Mandżurji, nie wiedzieli w dniu 24 grudnia 1903 r., że poraz ostatni łamią się opłatkiem, poraz ostatni siedzą przy wigilijnym stole, poraz ostatni śpiewają kolędy, po pradziadach odziedziczone. Co spotka nas za rok? Jak będzie wyglądała karta świata w dniu 24 grudnia 1905 roku? Jaka przyszłość czeka naród polski, który tyle cierpi od lat stu z górą za winy praojców, za ich brak myśli o jutrze, za ich przekładanie prywaty nad dobro publiczne?

Wybuch wojny zaskoczył w lutym 1904 r. nietylko dyplomację rosyjską, lecz i przywódców polityki polskiej w Galicji, albo tych, którzy za przywódców chcieliby się narzucić.

Zdania, jakie wygłaszali wówczas ludzie, uchodzący w Galicji za luminarzy, dzisiaj po dziesięciu miesiącach składają wielce nieszczególne świadectwo o ich sztuce przewidywania, bez której niema polityki i nie można być politykiem. Owi luminarze uważali wojnę rosyjsko-japońską za katastrofę dla narodu polskiego. Jedni wołali, że tylko Niemcy wyciągną z owej wojny korzyść, by jeszcze bardziej uciskać Polaków. Drudzy płakali nad przemysłem i rezer-



PIOTR I, KRÓL SERBSKI.

wistami Królestwa Polskiego, jak gdyby w życiu politycznem zbiorowem można było zdobyć cokolwiek bez ofiar. Inni kazali nam życzyć zwycięstwa Rosji, strasząc, że Rosja pobita będzie się mściła na Polakach za przegraną w Mandżurji.

Wszystkie te uwagi musiały na ludziach bystrzej myślących zrobić wrażenie bardzo przykre. Dowodziły bowiem, że na czoło narodu polskiego w Austrji wysunęli się ludzie o prowincjonalnym horyzoncie widzenia, nie znający choćby w zarysie całej Polski, warunków i stosunków, wśród których dwie inne dzielnice polskie żyć musiały.

W tych sądach powtórzyła się główna wada polska, którą dr Michał Bobrzyński schłostał niemiłosiernie na kartach swoich „Dziejów Polski“: owa apatja, która dąży do bezczynnego spokoju, zapominając, iż spokój taki tylko chwilowym być może, bo naród, dopóki żyje, musi koniecznie się ruszać, a jeżeli nie chce postępować i rozwijać się, musi koniecznie się cofać (str. 423).

Jest też jednem z ważnych następstw wojny na dalekim Wschodzie objaw, że w narodzie polskim wszystkich trzech dzielnic, i to od dołu ku górze, już znika owa apatja zamiłowana w bezczynnym spokoju.

Przeciwnie, budzi się coraz szybciej rozpęd niebywały i chęć skorzystania z kłopotów, przez jakie przechodzi jeden z naszych ciemiężców, skorzystania w sposób legalny, pokojowy, niemniej przecież energiczny i stanowczy. Wszystkie trzy dzielnice polskie skorzystają z tego rozbudzenia się energji narodowej, nietylko Polacy w zaborze rosyjskim.

Przykro myśleć o tych tysiącach rodaków, którzy padli w boju albo marzną nad rzeką Szaho; którzy, uciekając przed mobilizacją, musieli pójść na tułaczkę; którzy w niewoli wśród Japończyków nie wiedzą, co za los ich spotka. Lecz ową gorycz osładza przekonanie, że ani krew przelana, ani cierpienia nie pójdą na marne dla całego narodu. Gwiazdka, która w dn. 24 grudnia roku bieżącego zabłyśnie na polskiem niebie, będzie podwójnie drogą, gdyż będzie także gwiazdką lepszej przyszłości narodowej.



Z walk pod Portem Artura. Scena powyższa przedstawia tę chwilę, gdy piechota japońska wtargnąwszy do szańców, chce wedrzeć się na *escarpe* (mur od strony wewnętrznej szańcu), a w braku drabin budują piramidę z ludzi. Na wierzch muru mogą się w ten sposób wydostać tylko jednostki. — W głębi na lewo widać powstającą drugą taką piramidę.

LUDWIK STASIAK.

KRASOMÓWCA.

(HUMORESKA).

Znacie go pewnie czytelnicy. Nazywa się Dr Tyburcy. Znakomity ten człowiek wiecznie mówi. Przy każdej okazji wypowie mowę, wysypie miljony wyczytanych w dziennikach komunałów. Jako dziewczę w zieloną girlandę wplata lilje, tak krasomówca nasz w mowę swoją wplata wieczorem wszystko, co ze świata politycznego, literackiego i ekonomicznego z gazet rano się dowiedział. Zawiadamia nas o czem my wiemy, przypomina nam to, o czemyśmy nie zapomnieli.

W poniedziałek było posiedzenie zarządu Towarzystwa zaliczkowego. Przewodniczący pytał się nas, czy dać Maciejowi Strucale sto koron pożyczki, czy też nie dać. Dr. Tyburcy Miętoła zabrał głos. Przemawiał godzinę. Uzasadniał poglądy swoje na ekonomję polityczną Austrji. Z lekka dotknął finansów króla Leopolda i sprawy Kongo, poczem mówił o truście żelaznym w Ameryce.

We wtorek zastanawialiśmy się na posiedzeniu wydziału resursy, czy kupić książki Tołstoja, czy też nie kupić. Pierwszym, który zabrał w tej sprawie głos, był dr. Tyburcy Miętoła. Mówił dwie godziny. Przedstawił nam wpływy klinowego pisma assyryjskiego na literaturę szwedzką i rosyjską, w ostrych słowach uderzył na agnostycyzm Herberta Spencera, twierdził, że bilard w resursie trzeba obić nowem zielonem suknem i wbił w naszą pamięć, że Stuart Mill przypuszczając, iż istnienie pozazmysłowego świata jest tylko prawdopodobnem, stawia dogmat godny skończonego osła.

We środę obradowaliśmy w magistracie, któremu z kandydatów dać posadę miejskiego oglądacza bydła. Pierwszy głos w tej sprawie zabrał dr. Tyburcy Miętoła. Mówił cztery godziny. Ostremi słowami, napiętnował system protekcyjny dzisiejszej Hiszpanji, nie wahał się stwierdzić, że w wielkiej piramidzie leży nie Ramzes I., lecz mumja Amenhotepa III., że w dramacie Przybyszewskiego neurastenik Mlicki, powinien sobie już w pierwszym akcie strzelić w łeb.

We czwartki byłem bardzo spracowany. Myśli człowiek zebrać i związać w kupę nie może. Poszedłem do restauracji na piwo. Był tam dr. Tyburcy Miętoła. Wniósł toast, który trwał ośm godzin. Poruszył w nim sprawę procesu Galileusza i dzieła jego „Nuntius siderens“. Z ogniem dowodził, że mniemania o religji Chaldejskiej są zupełnie błędne, że myśmy przyjąć za dogmat powinni wiarę w opętanie przez duchy dobre, że meble w restauracji są liche, a w stołku jest gwóźdź, na którym on sobie rozdarł spodnie, że inkwizycja święta była dziełem cesarza Fryderyka drugiego, że rydze najlepiej jeść bez octu smażone na maśle, że polityka Koła polskiego w Wiedniu jest na zupełnie błędnej drodze.

W piątek było posiedzenie klubu cyklistów. W sprawie wpychania powietrza w gumowe koła zabrał pierwszy głos dr. Tyburcy Miętoła. Stały przed nim dwie szklanki wody. Przepijał wodę i mówił. Mówił przez godzin szesnaście. Mówił, że

Anglja jest matką motorowych wynalazków, że Wirgiliusz naśladuje Homera, że Meksyk zdobył Ferdynand Kortez, że materjalizm jestto system filozoficzny, sprowadzający wszelką rzeczywistość do granic materji, że jeśli się weźmie łój i nici, to jest świeca, która się świeci, że król Habakuk nie pobił Filistynów, że głównym powodem kataru jest noszenie kaloszy, że poezja podnosi serca, a we Lwowie raz już trzeba założyć pismo ilustrowane.

W sobotę było walne zgromadzenie towarzystwa konsumacyjnego. Przyszedł na nie Dr. Tyburcy Miętoła. Widziałem, że kazał sobie przynieść cztery szklanki wody. Zatem będzie mówić przez trzydzieści dwie godziny. Ale nie mówił, bo do najbliższej szklanki wsypałem silną dozę sinku potasu. On zamilkł, a ja poszedłem przed sąd przysięgłych... oskarżony o morderstwo.

. . . .

Oczy sędziów jak sztylety we mnie wymierzone udowodnili mi mord, choć jeszcze wyrok nie zapadł, sprowadzili do sali sądowej kata. Nie masz litości, nie masz zmiłowania. Prezes trybunału rzucił na mnie wściekłe spojrzenie i woła:

Broń się pan! Cóż pan powie na swoją obronę?

Zacząłem się bronić. To trudno; broniłem się jak mogłem. Miałem przy sobie stenografowaną jedną z mów śp. dra Tyburcego Miętoły. Była ona długa na sześćdziesiąt cztery godziny. Rozparłem się na ławie oskarżonych i zacząłem czytać. Czytam przez godzinę, na sali szmer, czytam przez dwie godziny, na sali rozruch, czytam cztery godziny, na sali gwałt i rewolucja Ośmiu sędziów przysięgłych dostało zapalenia kiszek, adwokat zapadł na śmiertelną neurastenję, a prokurator rozebrał się do bielizny, skręcił z białych płóciennych spodni linę i na klamce się powiesił. Zajechało przed sąd dwadzieścia karawanów, sala rozpraw zapełniła się żałobnymi posługaczami akcyjnego towarzystwa pogrzebowego, jestem więc wolny. Trzeba iść do domu. Gdym ze sądu wychodził zastąpił mi drogę kat.

— Dzień dobry panu.

— Sługa.

— Nie masz pan papierosa?

— Owszem. Tytuń dobry. Hercogowiński, jasny. Bądź pan zdrów.

— Czekaj pan chwilę. Omijasz mię pan, bo masz wstręt do kata. Nieprawdaż?

— No... niby...

— Tak. Tak. Ja wiem o tem. A więc przyjm pan do wiadomości, że ja jestem zamożnym człowiekiem, zajęcia katowskie wykonuję dla satysfakcji.

Wytrzeszczyłem oczy na oprawcę.

— Co? Hę? Jak? Dla przyjemności mordujesz pan ludzi?!

— Tak jest panie. Nie będę się panu spowiadał z mojej przeszłości. Tyle powiem, że całem sercem ludzi nienawidzę. Mordować ich, to największa dla mnie rozkosz. Jakżem bezgranicznie szczęśliwy, gdy człowieka wieszam, gdy ścinając kogoś patrzę na ludzką krew.

— Żegnam pana.

— Zanim odejdziesz, racz pan przyjąć serdeczne moje podziękowanie.

— Podziękowanie? A to za co?

— Za to że życie moje skierowałeś na właściwą drogę, że panu zawdzięczam wynalazek jak można lepiej na ludziach się mścić, niż wieszaniem, krwią i mordem.

— Pan zamierzasz w swej szalonej nienawiści...

— Od jutra przestaję być katem...

— A czemże pan będziesz?

— Krasomówcą.

Od Redakcji.

Wesołych świąt życzymy wszystkim naszym prenumeratorom, Czytelnikom, Przyjaciołom, Korespondentom i Współpracownikom.

ZE SWIATA.

Polak ofiarą masonerji. Deputowany nacjonalistyczny, p. Guyot de Villeneuve, ogłasza w dalszym ciągu w *Figarze* nazwiska oficerów, którzy skutkiem donosów tajnych ajentów b. ministra Andrégo, zarówno wojskowych, jak cywilnych, zostali spensjonowani, przeniesieni, pominięci w awansie itd. W liczbie tych proskrybowanych znajduje się też jeden Polak, pułkownik hr. Ledóchowski. Donos, dotyczący jego osoby, zaczyna się od słów: „Dossier Dogué, ingénieur civil 5, rue du Pre-Saint-Médard, Creil (Oise). Vénérable (tytuł masoński) de la Loge „La sincérité fraternelle“. Ledóchowski, colonel au 9 cuirassiers (Noyon). Mieszka w V, blisko Soissons. Kieruje swym pułkiem przez telefon. On jest bratankiem kardynała Ledóchowskiego. b. arcybiskupa w Pradze (??), prefekta propagandy. Pozostaje w częstej komunikacji (relations) ze swym stryjem (donos datowany 21-go lipca 1901). Jest każdej niedzieli na mszy, czasami i w tygodniu. Oficerowie 9 p, z kościoła idą grać w tennis. Wyjątek stanowią dwaj lub trzej, którzy pracują (w interesie loży) i którzy — należy baczną zwrócić na to uwagę — są źle widziani przez innych“.

Creil 11 novembre 1901, 54 d'infanterie. Compiègne. Czterej oficerowie mają opinję skończonych reakcjonistów. Kapitanowie są znani jako „indécrotables réactionnaires“. Porucznik Lambert jest w szkole wojennej. Reakcjonista. Powiadają, że pułkownik był przyjacielem Milleranda, który mu wyrobił nominację w Compiègne“.

„9 cuirassiers, a Noyon: Dowiaduję się, że pułkownik Ledóchowski został spensjonowany. Powiadają, że ma go zastąpić b. pułkownik tego pułku La Gicklais. Il ny' a pas plus réactionnaire et clérical que lui. (Niema większego zacofańca i klerykała od niego. A. D(ogue)“.

Kronika artystyczno-literacka.

* **Kalendarze K. Wojnara** na rok 1905 ukazały się świeżo w obiegu księgarskim, mianowicie: „Wielki ilustrowany kalendarz powszechny“ (cena 1 k. 60 hal.), kalendarz historyczno-powieściowy „Polak“, „Polski kalendarz marjański“, i „Gospodarz“. Kalendarz wydawnictwa im. Tad. Kościuszki (trzy ostatnie w cenie 80 hal.). Kalendarze Wojnara mają już wyrobioną markę; obok obszernej treści informacyjnej, obejmują one doborowy dział literacki bogato ilustrowany będący dla naszego ludu pokarmem zdrowym i nader pożytecznym, bo tchnącym czystemi uczuciami narodowemi. Spodziewać się też należy, że zdołają one wyprzeć zupełnie kalendarze wydawane przez Niemców, a obliczone tylko na wydarcie naszego grosza i zatruwanie umysłów naszego ludu. Z uznaniem także podnieść należy fakt, że księgarnia K. Wojnara przeznacza 10 prc. ze sprzedaży na cele T. S. L.

* **Paderewski,** jak nam donoszą, spędzi Boże Narodzenie wraz z żoną i pasierbem u pp. Ralfów Modrzejewskich w Chicago. Znakomity kompozytor w ostatnich czasach napisał Symfonję polską i pracuje nad operą, której libretto jest osnute na tle jednego z utworów Wyspiańskiego. Oprócz tego dorobił Paderewski muzykę do poezyj kilku znanych modernistów.—Podróż jego po Australji była prawdziwym tryumfalnym pochodem.

* **Nowe książki nadesłane do Redakcji:**

Dr Kazimierz Rakowski: Dzieje W. Księstwa Poznańskiego w zarysie (1815—1900). Z portretem autora i mapką Ks. Poznańskiego. — Kraków, G. Gebethner i Ska.

Książka ta, podobnie jak poprzednia, od paru miesięcy już wydrukowana, ukazała się na półkach księgarskich dopiero teraz, ponieważ zachodziła obawa, aby władze pruskie nie wytoczyły na jej podstawie nowego procesu autorowi, który podówczas przebywał w pruskiem więzieniu.

Tenże: „Na bezdrożach“. Nowela. — Tow. Wydawnicze, Lwów.

Ludwik Cybulski: Przyczyny upadku rolnictwa i głodów w Rosji. Studjum ekonomiczno-społeczne. W Krakowie, skład główny w księgarni Altenberga, Lwów.

Selma Lagerlöf: Legendy Chrystusowe. Przekład Wandy Młodnickiej Lwów, nakł. ks. Polskiej Bernarda Połonieckiego, Warszawa: E. Wende i Ska.

HUMOR.



W koszernej restauracji.

Gość (do restauratora): Jak pan możesz, panie Fleiszfisz, trzymać tę paskudną gazetę?

Restaurator: A dlaczego ja jej nie mam trzymać? Jak goście czytają, to potrzebują troszkę stracić apetyt i nie narzekają na małe porcje.

Nasze ilustracje.

Na naszych rycinach widzą czytelnicy portrety osobistości, które w dziejach ubiegłego roku ważniejszą odegrały rolę. Do wojny rosyjsko-japońskiej odnoszą się ponadto ryciny, przedstawiające charakterystyczne epizody groźnego dramatu dziejowego.

Dwie nasze ryciny odnoszą się do jednej z osobliwości Krakowa, jaka rok temu właśnie przybyła naszemu miastu, dzięki hojnej a wyjątkowej ofiarności Feliksa Jasieńskiego. Oddziałowi Muzeum Narodowego im. F. Jasieńskiego, zawierającemu nader bogaty, a jedyny w Polsce zbiór okazów sztuki japońskiej, poświęcimy kiedyś obszerniejszy artykuł. Zamieszczone dwie ryciny przedstawiają wnętrza dwóch pokojów muzealnych. Na pierwszej widoczny twórca Muzeum na tle fragmentu pokoju, w którym wisi słynny „Szał“ Podkowińskiego.

Druga rycina przedstawia wnętrze pokoju przeznaczonego na zebrania klubu „Sztuka“. Można by ten pokój nazwać imieniem Wyczółkowskiego, gdyż dzieła znakomitego artysty panują tu niemal niepodzielnie. Na rycinie widać wyraźnie, wiszący nad kanapą portret Fel. Jasińskiego, bliżej portrety Rejmonta, Witkiewicza i wiele szkiców.